



Wprowadzenie

Przyjmuje się, że współczesny człowiek *Homo sapiens* powstał ok. 100 000 lat temu. O wcześniejszych jego przodkach mówimy z mieszanymi uczuciami – małpy to jeszcze czy już ludzie może? Wspomniane 100 000 lat to ledwie 4.000 pokoleń. Na terenach północnego Mazowsza jednak dopiero ok. 11 000 lat temu zakończyła się ostatnia epoka lodowcowa i dopiero w tym czasie mogli w dolinie Orzyca zamieszkać na dobre ludzie. Przez pierwsze 300 pokoleń żyli oni w czasach, które my nazywamy prehistorycznymi, okres ten zakończył się wraz z powstaniem pisma. Kolejne 160 pokoleń budowało i rujnowało dorobek starożytności. Po nim przyszło trwające 40 pokoleń średniowiecze. Z wieków średnich wyrwało nas odkrycie przez Krzysztofa Kolumba Indii, a w zasadzie Ameryki – czas ten to nowożytność, trwająca 20 pokoleń. Rok 1918 przyjmuje się za rozpoczęcie czasów współczesnych – są wśród nas żywych, jeszcze jednostki z pokolenia, które było tego świadkiem.

Pamięć ludzka jest zawodna, krótka i selektywna, a opis faktów mocno skrzywiony zwierciadłem upływającego czasu. Historia to zbiorowa mądrość, bez konieczności sięgania po własne, bolesne doświadczenia, to dar przewidywania skutków bez wzbudzania ich przyczyn. Historia to szacunek dla przodków, z których kawałków – dosłownie i w przenośni, my sami jesteśmy stworzeni. Bez historii nie byłoby *Homo sapiens*, bez *homo sapiens* nie byłoby historii. Dziękuję wszystkim tym *Homo sapiens*, którzy tworzą jej piękne karty, i tym, którzy to dokumentują.

Redaktor wydania
Sławomir Rutkowski

Niniejszy numer Krasnosielckich Zeszytów Historycznych jest współfinansowany ze środków Powiatu Makowskiego w ramach realizacji przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej zadania publicznego pod tytułem "Opracowanie i druk czterech numerów Krasnosielckich Zeszytów Historycznych".



Ks. Stanisław Grabowski (1911-1993)



Tadeusz KRUK

Obrazki z tamtych lat



Apolinary ZAPISEK

Św. Stanisław Kostka



Małgorzata BIELAWSKA

Panorama społeczno-polityczna powiatu makowskiego po zakończeniu II wojny światowej cz. II Tworzenie ogniw Milicji Obywatelskiej

Wojciech ŁUKASZEWSKI



Korzenie rodzinne



Tadeusz SUSKI



Ks. Stanisław Grabowski (1911-1993)

Panu Bogu na chwałę, ludziom na pożytek

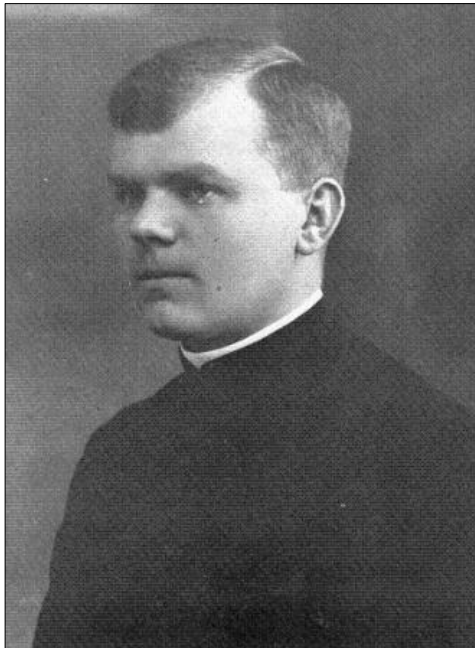
Tadeusz KRUK

Ks. Stanisław Grabowski urodził się 22 czerwca 1911 r. w rodzinie chłopskiej w Bagienicach, parafia Krasnosielec, pow. makowski. Był jedenastym z kolei, z ogólnej liczby trzynastorga dzieci Franciszka i Małgorzaty z d. Sokołowska. Sześciorgo, z tak liczego rodzeństwa, zmarło w niemowlęctwie, a jedna z siostr, Stanisława, w wieku lat osiemnastu (†1927). Przy życiu pozostały trzy siostry: Anna (z męża Janowska, †1944), Władysława (z męża Mosakowska, †1945) i Marianna (z męża Zuzelska, †1983) oraz trzech braci: Antoni (†1974), Wacław (†1982) i właśnie Stanisław, przyszły ksiądz.

- „Będąc dzieckiem wsi, synem rolnika, od wczesnej młodości wiedziałem, dlaczego moje imię jest Stanisław, bo pragnieniem każdej matki było, aby co najmniej jeden chłopiec w rodzinie utrwał w sobie cnoty świętego ziomka, Stanisława Kostki” - wyjaśniał, wracając do wspomnień z dzieciństwa.

Rodzice byli głęboko religijni. - „Odkąd pamiętam - wspominał - matka rozpoczynała każdy dzień śpiewaniem *Godzinek*. Krzątała się w kuchni i śpiewała. W czasie tego śpiewu trzeba było wstać, ubrać się i być gotowym na końcową antyfonę: *Z pokłonem panno Święta*. Na tę strofę ojciec także przychodził z podwórka, wszyscy klękaliśmy, śpiewając razem ku czci Matki Bożej. Po śpiewie odmawialiśmy wspólny pacierz i siadaliśmy do śniadania”. Czas na modlitwę znajdowano ponadto w ciągu dnia, nawet przy wzmożonych pracach polowych. Modlitewny kontakt z Panem Bogiem był w tej rodzinie na porządku dziennym. Tak w chwilach radosnych, jak i w sytuacjach tragicznych.

- „W każdą niedzielę cała moja rodzina - stwierdzał ks. Stanisław - i wszyscy ze wsi szli



Ks. Stanisław Grabowski w roku święceń kapłańskich, 1938

piechotą do kościoła (...) cztery kilometry. (...) Szliśmy bez jedzenia, aby przyjąć komunię świętą”. Od najmłodszych lat pragnął być ministrantem.

Matka, doceniając nadzwyczajną moc modlitwy, była zawsze gotowa do poświęceń. W intencji uzdrowienia dwuletniego Stanisława, zagrożonego stałym kalectwem po niefortunnym upadku, odbyła pieszą pielgrzymkę do Częstochowy. Dwa lata później dziękowała Bogu za uratowanie chłopca po wydobyciu go bez życia z przydomowej sadzawki. Po następnych trzech latach wymodliła mu powrót do zdro-

wia, gdy na skutek zakaźnej choroby, życie wiślało na włosku. Troszczyła się o niego zawsze, ryzykując nawet życiem własnym, jak w przypadku odwiedzin uwięzionego syna podczas wojny.

Wczesne dzieciństwo przypadło mu na mroczny okres pierwszej wojny światowej. W biedzie zaznał przysłowiowego głodu i chłodu. - „W domu moich rodziców było biednie. Lata bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej były okresem niedostatku” - oceniał trudne czasy. Brakowało wszystkiego, żywności także. - „Odmawiając różaniec, cały zapatrzonny w bochenek modliłem się do chleba” - wspominał pewien niedzielny pobyt z matką na modlitwie u sąsiadów, gdzie przez uchylone drzwi wypatrzył napoczęty bochen ...

Pierwsze nauki, tuż po zakończeniu działań wojennych, pobierał małoletni Stanisław w 4-klasowej szkole elementarnej zlokalizowanej w jego domu rodzinnym. Po jej ukończeniu został uczniem gimnazjum w Makowie Mazowieckim. Mieszkał w pensjonacie dla chłopców prowadzonym przez siostry zakonne. Po dwóch latach został przeniesiony do Przasnysza, do szkoły założonej przez przybyłych na stałe do miasta nad Węgierką ojców pasjonistów. - „Nauczyciele z gimnazjum dawali nam lekcje, a ojciec Pius Falco był naszym wychowawcą i kierownikiem duchowym” - wspominał szkolne czasy. Absolwenci tej szkoły mieli w przyszłości powiększyć szeregi Zgromadzenia. I tu również spędził tylko trzy lata.

Od 1927 roku, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, znalazł się w Płocku, m.in. za sprawą kuzyna imieniem Stanisław. Otóż ów krewny, na stałe mieszkający w Ameryce, odwiedził po latach rodzinne strony. Zainteresował się losem osieroconej rodziny Franciszka Grabowskiego,



Małgorzata Grabowska, matka ks. Stanisława, na zdjęciu z lewej przed nieistniejącym już jego domem rodzinnym, obydwie zdjęcia wykonane w Bagienicach ok. 1960 r.

w tym szczególnie 16-letnim wówczas Stanisławem. Zaprosił go na pożegnalne przyjęcie do Bagienic.

- „Dyscyplina zakonna nie pozwalała na wyjazdy do rodziny - pisał po latach. - Kilka miesięcy przed tym wydarzeniem pozwolono mi jechać do domu na pogrzeb mojego ojca. Było to w święto Bożego Narodzenia [Franciszek Grabowski, syn Baltazara i Marianny zmarł 25 grudnia 1926 r., w wieku 64 lat - przyp. TK]. W pół roku później znowu rodzina pragnęła, abym przyjechał. Ze względu na ofiarne Amerykanina pozwolono mi jechać do rodzinnego domu”.

Zmierzając w towarzystwie starszego brata Wacława na wspomniane spotkanie, zajeżdżał na plebanie w Krasnosielcu, gdzie od ks. prob. Albina Żmijewskiego (następcy ks. Andrzeja Sęksa) usłyszał zapowiedź: „Pojedziesz nie do Przasnysza, ale do Płocka, do Seminarium Duchownego Mniejszego”. I tak się stało. Do ojców pasjonistów już nie powrócił.

Akurat w tym czasie (latem 1927) u ks. Żmijewskiego spędzał wakacje ks. Józef Sobociński - inspektor seminarium. Niebawem pod jego opieką udał się Stanisław do Płocka, gdzie został przyjęty do klasy czwartej Niższego Seminarium Duchownego. Taki obrót sprawy był zwieńczeniem matczynych pragnień i modlitw. Jej dwaj najmłodsi, przyrodni bracia - Franciszek i Stanisław Sokołowscy, niewiele starsi od Stanisława, bo odpowiednio o 7 i 4 lata - spobili się do stanu kapłańskiego. Z tej racji byli częstymi bywalcami na plebanii w Krasnosielcu u ks. proboszcza Andrzeja Sęksa (ich cio-



Małgorzata Grabowska z synem Antonim, Bagienice 1950

cia była tu gospodynią).

- „Moja matka - wspominał kleryk Stanisław - jak mogła tak wspomagała swych pół-braci podczas ich lat szkolnych. Patrząc jednak na ich dojrzewanie do kapłaństwa, pragnęła, abym i ja, jej syn, także był księdzem. Dla tej przyczyny w każde wakacje, codziennie, pieszo szedłem cztery kilometry w jedną stronę do plebanii, aby pobierać dodatkowe lekcje od wujków”. Franciszek Sokołowski otrzymał święcenia kapłańskie 10 czerwca 1928 r., a Stanisław Sokołowski w sześć lat później - 10 czerwca 1934 r.



Księża Franciszek i Stanisław Sokołowscy z przyrodnią siostrą Małgorzatą Grabowską (stoi przy bryczce) - matką ks. Stanisława - i jej córką Marianną Zuzelską (pierwsza z lewej), synem Stanisławem i jego żoną Haliną oraz wnukami: Elżbietą (córka Marianny) i Kazimierzem (syn Stanisława), Bagienice 1959

- „W rodzinie matki - relacjonował przyszły ksiądz - utrwaliła się tradycja i dążenie, aby jeden z synów mógł dojść do kapłaństwa. Rodzice mojej matki utrwaliли swoją prośbę o powołanie do kapłaństwa przez wybudowanie pomnika religijnego dla całej wsi. Był to krzyż z żelaza wmcowany w olbrzymi kamień polny, z wykutym napisem: *Boże, pobłogosław nas księdzem*”.

Prośba została wysłuchana. - „Z tej rodziny było czterech księży: bracia Sokołowscy, ks. Grabowski i ja” - potwierdza ks. Tadeusz Janowski, emerytowany prob. parafii Lekowo, siostrzeniec ks. Grabowskiego.

Ojcem duchownym w płockim seminarium był ks. Leon Wetmański, późniejszy biskup sufragan. - „Pogadanki duchowne przez niego prowadzone rozbudzały we mnie pragnienie oddania siebie i swego życia dla Boga” - dodawał. Z nostalgią wspominał również budujące, ojcowskie świąteczne i seminaryjne spotkania z arcybiskupem Antonim J. Nowowiejskim. Niestety, obaj biskupi ponieśli w 1941 r. śmierć męczeńską w obozie koncentracyjnym w Działdowie; w 1999 r. zostali wyniesieni do chwały ołtarzy.

Przyszły kleryk działał aktywnie w kółkach misyjnych i w harcerstwie. Z dumą wspominał o kolejnych sprawnościach i awansach harcerskich, podsumowując ten okres jako dobrą szkołę życiową.

Po otrzymaniu matury Stanisław wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego. W przeszłości zamierzał być lekarzem. Plany te nie opuszczały go i teraz. - „Trzykrotnie chciałem wystąpić z Seminarium, ostatni raz już po roku pobytu - mówił o swoich rozterkach wewnętrznych. - Za każdym razem, w decydującym momencie presja łaski była tak silna i tak wyraźna, że dosłownie byłem zmuszony od wewnątrz pozostać w Seminarium. Wiedziałem, że Bóg chce, aby kapłaństwo było drogą mojego życia”.

Już na trzecim roku wybrał motto swojego kapłaństwa: „Moim pokarmem jest, abym czynił wolę tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę Jego” (J 4, 34). Studia ukończył cum laude, czyli z pochwałą.

Święcenia kapłańskie przyjął w sobotę 11 czerwca 1938 r. w katedrze płockiej z rąk bpa Leona Wetmańskiego. - „Doprawdy, byłem szczęśliwy jak nigdy w swym życiu, przepełniony radością serca, że nareszcie mogłem stanąć przy ołtarzu - wspominał ten szczególny dzień. - Pierwszy raz zdolny być obecnym wobec majestatu Boga, poprzez Jezusa Chrystusa i Jego kapłaństwo. W pełnej szczerości wiary, przekonania i serca chciałem złożyć Bogu ofiarę miłą Jego sercu imieniu swoim i mojej rodzinie. W uniesieniu wiary wiedziałem, że Bóg chce abym był księdzem, i doprawdy pragnęłam, chciałem być księdzem według Bożego Serca Jezusa. Chłopiec z Bagienic (...) został namaszczonej tożsamością kapłaństwa”.



Tablica fundacyjna małżonków Sokołowskich, dziadków ks. S. Grabowskiego, na przydrożnym krzyżu w Krzyżewie Borowym w gm. Płoniawy-Bramura. Fot. M. Chodkowski, 2012

Mszę świętą prymicyjną odprawił nazajutrz w uroczystość Trójcy Przenajświętszej w parafii Sikórz, w której funkcję proboszcza pełnił wówczas wspomniany już ks. Józef Sobociński. - „On był dla mnie drogowskazem, ilekroć znalazłem się na rozdrożach swego decydowania” - pisał z wdzięcznością.

Po niespełna dwóch miesiącach, 6 sierpnia 1938 r. ks. Grabowski został skierowany przez abpa Nowowiejskiego do pracy duszpasterskiej: „Niniejszym pismem zobowiązuję Cię, abyś w ciągu tygodnia udał się do parafii Pułtusk dla objęcia urzędu wikariusza”. Następną nominacja nosiła datę 5 sierpnia 1939 r. i kierowała ks. Stanisława na wikariat w Rypinie.

Z żalem opuszczał Pułtusk, w którym prowadził również ożywioną działalność pozaduszpasterską. Działal tu w Komitecie Obrony Kraju i przewodził harcerstwu na szczeblu powiatu. Jednak jako człowiek zawierzenia i głębokiej wiary przyjął decyzję o przeniesieniu z głęboką pokorą.

Na nowej placówce nie dane mu było rozpocząć w pełni pracy duszpasterskiej. Ostatni tydzień sierpnia spędził na rekolekcjach w Częstochowie. Do Rypina powrócił z trudem w pierwszym dniu drugiej wojny światowej - przez Warszawę, Kutno i Płock. Przez pierwsze trzy dni doświadczał brutalnej wojennej rzeczywistości. Spieszył z posługą do pierwszych ofiar wojny - rannych i umierających. Czwartego września wraz z ks. prob. Stanisławem Gogolewskim i drugim wikariuszem Bolesławem Pędzichem opuścił opustoszały Rypin udając się w kierunku wschodnim. Ks. Gogolewski, korzystając z podesłanej przez parafian bryczki, zatrzymał się w pewnej zagrodzie na obrzeżach miasta, natomiast obaj wikariusze, na rowerach, pojechali dalej (ks. Stanisław kupił rower w dniu wyjazdu, był to ostatni pojazd w sklepie). Początkowo podróżowali wspólnie. Zamierzali dotrzeć do Lublina, jednak zgubili się podczas jednego z nalotów. Mimo to ks. Stanisław jechał dalej, omijając miasta, w tym stolicę. Od uciekinierów, zdających w przeciwnym niż on kierunku, dowiedział się o tragicznej sytuacji ludności na ścianie wschodniej. Postanowił więc wracać do opuszczonej placówki. Trasa powrotna wiodła przez Warszawę. Tu u ojców salezjanów na Pradze przeżył kapitulację stolicy. Tu niósł pomoc i posługę duszpasterską potrzebującym. Podobnie czynił podczas wspomnianej podróży wśród uciekinierów, będąc jednym z nich.

Po miesięcznej tułaczce powrócił do Rypina. Na plebanii zastał księdza prob. Gogolewskiego i ks. Pędzicha. Względny spokój trwał zaledwie dwa tygodnie. 20 października 1939 r. został aresztowany i razem z konfratrami osadzony w piwnicy miejscowego posterunku. Żywność i wiadomości z zewnątrz dostarczała uwięzionym zaufana gospodyni z rypińskiej plebanii Augustyna Ufniaż zwana zdrobniale Gucią. „Miała męża i dwadzieścia lat - pisał ks. Grabowski -. Urodziła się protestantką. Krótko przed wojną przyjęła katolicyzm, wyszła za mąż i spełniała pracę służącą dla księży wikariuszy w Rypinie. Od chwili aresztowania, aż do wywiezienia księży do obozu (...) czuwała w dzień i w nocy koło piwnicy. (...) Sama była biedna, więc żebrała po domach i trzy razy dziennie dźwigała żywność dla wszystkich księży. Padał śnieg, był mróz i zimno - Gucia przyszła. Potrzebna była bielizna, ubranie - ona przyniosła. W najbardziej smutnych dniach była dla księży opatrunkową opiekunką i patronką. I w tę swoją pracę dla nas wkładała całą swoją duszę, wszystko swoje serce. Bez przerwy trwała w modlitwie za księży. Taką była Gucia”.

Po dwóch tygodniach (od 3 XI) miejscem ich uwięzienia był klasztor ojców karmelitów w Oborach, z możliwością odprawiania Mszy świętej. Skąpe, ale tragiczne wiadomości docierały jedynie tzw. pocztą pantoflową przez osoby dostarczające żywność. Tu, w grudniu jego mroźny dzień, odwiedziła ks. Stanisława jego matka. Pokonała 150-km, nieznaną sobie trasę. Cel wytyczony matczynym sercem osią-

gnęła - od władz okupacyjnych uzyskała pozwolenie na spotkanie z synem-księdzem! - „Odjeżdżając naznaczyła mnie znakiem krzyża - wspominał pożegnanie - bo moja matka tak błogosławiła mnie ilekroć opuszczałem dom”. I szczęśliwie, chociaż z niewypowiedzianą boleścią, wróciła w rodzinne progi.

Tutaj, w Oborach, rozważał możliwość ucieczki. - „Pewnego wieczoru nie mogłem sobie znaleźć miejsca - wspominał. - Byłem wyjątkowo wewnętrznie niespokojny. (...) Wreszcie wszedłem do swego pokoiku, tutaj dosłownie upadłem na kolana. Otworzyłem się całkowicie przed Bogiem, bo nie wolno mi uciekać, a wiem, że dziś jest moja ostatnia szansa. Czulem się w położeniu Pana Jezusa na modlitwie w Ogrójcu przed aresztowaniem. Modłę się całą moją rezygnacją, moim poddaniem się woli Boga. Zdziwiłem się, że ktoś do mnie mówi. Wokoło nikogo nie ma. (...) Ten głos powiada mi, że będę zabrany do obozu koncentracyjnego, opisuje mi trudne życie w obozie przez dobre piętnaście minut i wyraźnie zapewnia, że przetrwam. Zszedłem do izby, w której zebrani byli księża (...). Opowiedziałem dokładnie całe zajście. Nigdy w życiu czegoś podobnego nie przeżywałem. I nie wyobrażałem sobie, że Pan Jezus zechciałby przyjść do mnie w tej rozpaczliwej chwili. Pomyślałem sobie, że to był chyba Anioł pocieszenia” - zakończył relację z nadzwyczajnego przeżycia.

Z Obór przewieziono go 15 lutego 1940 r. do więzienia w Grudziądzu, a 7 marca, do będącego w budowie obozu koncentracyjnego Stutthof. Otrzymał numer **9187**. Od chwili przybycia doświadczał poniżenia, bicia, łżenia i zaplanowanych z premedytacją udręk.

- „Ja i wielu innych nosiliśmy sutanny. Trudno było w niej pracować i ciągle człowiek podpadał. Jednego dnia obciąłem sutannę, zachowałem tylko górną część” - pisał po latach. W Stutthofie spędził dwa miesiące, z czego dwa marcowe tygodnie przepracował w kamieniołomach w miejscowości Płonina, co podkreślił w słowach: „Było naprawdę ciężko, ponad moje siły”. Dodatkowych cierpień doznawał z powodu wysokiej karakułowej czapki, która wprawdzie „ratowała, tłumiła siłę uderzenia”, ale przede wszystkim zwracała uwagę oprawców. Pewnego razu wyrzucił ją za płot, a w jakiejś znalezionej w barłogu nie rzucił się w oczy - „, po prostu wyglądałem jak wszyscy” - wyjaśniał powód pozbycia się poprzedniej.

10 kwietnia 1940 r., wraz z półtysięczną grupą współwięźniów, wyposażony w pół bochenka chleba, wyruszył w bydłowym wagonie w nieznane. Po kilku dniach dotarł do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Powitał go złowieszczy napis nad obozową bramą: „Arbeit macht frei” („Praca czyni wolnym”) i znane już aż nadto krzyki, wyzwiska, bicie ... Tutaj stał się kolejnym numerem - **21010**.

- „Rano otrzymywaliśmy litr czarnej kawy ze spalonego ziarna, czasem była to woda zabarwiona proszkiem Knorr - relacjonował obozowe wyżywienie. - W południe ¾ litra zupy, bardzo wodnistej i zasadniczo opartej na jarzynach. A więc: kapusta, kalarepa, szpinak, brukselka, liście buraczane, sałata. W tej zupie nie można było dopatrzyć się ani kropelki tłuszczu. Czasem była kartoflanka. Na imieniny Hitlera była grochówka. Wieczorem każdy dostawał porcję chleba i ¾ litra gorącej wody z knorów-

ką. Trzy razy w tygodniu dawano do chleba krążek kielbasy obozowej albo palcowej wielkości margaryny i czarną kawę zbożową. Taki był zasadniczy przydział jedzenia. To było wszystko i więcej nic”. A nieustanną codziennością była mordercza praca i niepewność jutra. - „Wystawiano nas na pośmiechowisko. Księżom nie obcinano włosów, ale wycinano krzyż na głowie albo tonsurę” - dodał w uzupełnieniu.

I nagle w tym zakłamaniu, nienawiści i ustawicznym prześladowaniu od 4 sierpnia 1940 r. w obozie Sachsenhausen funkcjonowała kaplica, w której codziennie rano, przed apelem, sprawowana była Msza święta. - „Jeden tylko ks. Prabucki mógł odprawiać mszę świętą, a każdy z księży trzymał hostię w swojej dłoni” - wspominał ks. Stanisław. Mimo to nadal obowiązywał dotychczasowy program obozowego życia z udręką i cierpieniem na porządku dziennym.

13 grudnia 1940 r., po ośmiu miesiącach pobytu w Sachsenhausen, ks. Grabowski wyposażony, jak poprzednio, w pół bochenka chleba, wyruszył z transportem do obozu koncentracyjnego w Dachau. Przyjechał w grupie ponad 700 duchownych, w której byli m.in. jego wujowie - księża Franciszek i Stanisław Sokołowscy. Ich więzienny los, podobnie jak siostrzeńca, rozpoczął się także w Rypinie. Nad obozową bramą znany już napis: „Arbeit macht frei”, te same krzyki, bicie, wyzwiska i upokorzenia. Młodszy z braci - Stanisław otrzymał numer obozowy **22344**, a starszy - Franciszek - **22345**. Ks. Grabowski otrzymał numer - **22583** (to już jego trzeci numer obozowy po Stutthofie i Sachsenhausen).

W obozie Dachau, podobnie jak w Sachsenhausen, również przez pewien czas funkcjonowała kaplica (od 25 marca 1941 r.). I tu Mszę św. sprawował ks. Paweł Prabucki. Jednak już 17 września tego samego roku polskim księżom zakazano korzystania z kaplicy, a tym samym z możliwości odprawiania Eucharystii i uczestniczenia w niej.

Pomimo wszelkich, bezwzględnych zakazów, nieludzkich warunków i wyniszczającej pracy w obozie rozwijało się życie religijne. Liczni księża, w tym ks. Grabowski, odprawiali w najgłębszej tajemnicy Msze święte. - „Razem z ks. Zielonką zdobyliśmy wino mszalne - napisał we wspomnieniach. - W zamian za papierosy SS-man przyniósł buteleczkę wina. Ja ze swej strony miałem możliwość zdobycia hostii. Pracowałem przy hodowli królików. Zwierzątka te dostawały do jedzenia karmę z gorszego gatunku owsa lub jęczmienia, wśród których znajdowały się zagubione ziarenka pszenicy. Przez dłuższy czas, codziennie po kilka, wybierałem te ziarenka z przydzielonego moim królikom pokarmu. Gdy uzbierałem dobrą garść pszenicy, wtedy w małej miseczce gniołem te ziarna drewnem. Po rozgnieceniu ziaren dolewałem wody i robiłem ciasto. Do upieczenia mogłem użyć tylko i wyłącznie kotła, pod którym palił się ogień i w którym gotowało się pożywienie dla królików. Stosowałem metodę pieczenia na ogniu, którą kiedyś wypróbowałem w harcerstwie. Ciasto oblepiałem na końcu drewnianego kija, w bezpiecznej chwili wchodziłem do pomieszczenia z kotłami, wkładałem kij z ciastem do ognia na kilka minut i ciasto było upieczone. Oczywiście nie była to zewnętrznie piękna hostia, tak piękna, jak nor-

malnie upieczona. Była ciemna, opalona, ale prawdziwa i ważna. W oczach Syna Bożego była najpiękniejsza, jaką kiedykolwiek ręce kapłańskie używały do mszy świętej” - podkreślał z głęboką wiarą.

Ks. Stanisław sprawował Eucharystię w miejscu swojej przymusowej pracy. Towarzyszył mu współwyzwólca Tarsycjusz Romaniuk, kleryk z zakonu kapucynów. - „Udając czyszczenie klatki - wspominał - odprawiałem mszę świętą, a Tarsycjusz był ministrantem”. Za kielich służyło pudełko po wazelinie... Odprawiał również w baraku wspólnie z kapłanem - współwyzwólcą, swoim rówieśnikiem i imiennikiem, co potwierdza następującym zapisem: „W Boże Narodzenie [1942] razem z ks. Stanisławem Grabowskim ze Zgromadzenia Chrystusowców, lokowaliśmy się na trze-

śladowań spieszył z posługą duchową do chorych i konających: „Święty biskup Kozal (...) uśmiechnął się tak ciepło, że zapamiętałem nie tyle jego słowa, ile uśmiech, jako jedyną pamiątkę naszego spotkania”. Ponadto, jakże wymownym jest fakt zaistnienia w 1943 w obozie w Dachau podziemnego Seminarium Duchownego, którego rektorem był ks. Franciszek Korszyński, późniejszy biskup pomocniczy diecezji wrocławskiej. Rozwijały się także nabożeństwa ku czci Matki Bożej i św. Józefa. - „I rzeczywiście, Najświętsza Maryja Panna ujawniała swoją troskę o nas - wspominał ks. Stanisław. - Dni Jej świąt zapisywały się w historii naszego męczeństwa jakąś ulgą, pożądanym promykem pocieszenia”. Jako przykłady podaje daty otwarcia obozowych kaplic przypadające w święta maryjne.

powrocie z oflagu pracował do 1970 r. w szkole w Drążdzewie. Przez 12 lat był jej kierownikiem. Autor „Pamiętników i korespondencji z lat 1920, 1939-1945” (Pułtusk 2009). We wprowadzeniu do książki podano, że: „Jest to największy na świecie indywidualny zbiór korespondencji z niemieckiego obozu jenieckiego, który zachował się prawie w całości”. W. Kocot, w uznaniu zasług, został uhonorowany licznymi odznaczeniami i awansowany do stopnia majora. Zmarł w 2000 r. w wieku 100 lat. Spoczywa na cmentarzu w Płoniawach.

Podczas tej wizyty ks. Grabowski spotkał przypadkowo biskupa gen. dywizji Józefa Gawlinę, który przez ostatnie 12 lat był biskupem polowym Wojska Polskiego. Biskup, sprawujący wówczas (od 5 czerwca 1945 r.) opiekę nad uchodźcami polskimi na terenie Niemiec



Ks. S. Grabowski - od lewej: Niemcy 1945, USA 1946 i USA po 1970.

cim piętrze łóżek w baraku i tam, leżąc, odprawialiśmy mszę świętą. Na dole stali koledzy, pilnując naszego spokoju, a równocześnie uczestnicząc w tej złóbkowej Ofierze”.

Ks. Stanisław Grabowski, chrystusowiec (TCh), pochodził z Kęt, pow. oświęcimski. Całą wojnę, podobnie jak „nasz” ks. Stanisław Grabowski, spędził w więzieniach i obozach koncentracyjnych: Bydgoszcz (X-XII 1939), Gdańsk XII 1939), Stutthof (XII 1939-IV 1940), Sachsenhausen (IV-XII 1940) i Dachau (XII 1940-IV 1945). Po wyzwoleniu powrócił do Polski. Zmarł 30 stycznia 1996 r., w dniu swoich 85. urodzin. Nie wiem, czy obaj imiennicy kontaktowali się po wojnie. Faktem natomiast jest, że „nasz” ks. Grabowski utrzymywał w USA kontakty z Towarzystwem Chrystusowym dla Polonii Zagranicznej.

Część duchownych, na miarę możliwości, z narażeniem życia prowadziła działalność duszpasterską. Przykłady ich heroicznej postawy, co potwierdza ks. Grabowski, były na porządku dziennym. Niektórzy, jak wspomniany ks. Stefan Zielonka (notabene - kolega kursowy ks. Stefana Morki), nawet w tak skrajnym położeniu potrafili poświęcić się dla innych. Ks. Stefan zgłosił się dobrowolnie jako pielęgniarz do opieki nad chorymi na tyfus. Po dwóch tygodniach, zarażony tą chorobą zmarł 15 lutego 1945 r. Ks. Grabowski wspomina również jedyne swoje przypadkowe spotkanie w obozie z biskupem Michałem Kozalem, obecnie błogosławionym, który pomimo prze-

Po ponad pięciu latach obozowej gehenny ksiądz Stanisław Grabowski doczekał się oswobodzenia, co nastąpiło w niedzielę 29 kwietnia 1945 r. wraz z wejściem do Dachau żołnierzy amerykańskich. Przez obóz w Dachau przeszło 2720 duchownych, w tym 1780 księży polskich, wyzwolenia doczekało ogółem 1240, w tym 830 księży polskich. Obozowe piekło przeżyli także księża Sokołowscy. Ks. Stanisław Sokołowski był proboszczem w parafiach: Bogurzyn i Dąbrowa (obie w pow. mławskim) oraz Lubiel, w pow. wyszkowskim. Zm. 3 maja 1983 r. w wieku 76 lat. Ks. Franciszek Sokołowski, dr hab. filologii klasycznej, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, autor licznych książek i artykułów, większość lat powojennych spędził w USA. Pod koniec życia powrócił do kraju, rezydował w parafii Leko-wo, w pow. ciechanowskim. Zm. 9 czerwca 1986 r. w wieku 82 lat. Obaj bracia, księża Sokołowscy spoczywają na cmentarzu parafialnym w Lubielu.

Po dwóch miesiącach od wyzwolenia obozu ks. Grabowski, wraz z ponad 600-osobową grupą księży, trafił do koszar we Freimann, w strefie amerykańskiej. Niebawem wybrał się do Murnau w odwiedziny do Władysława Kocota, krewnego, byłego więźnia oflagu, który spędził w niewoli blisko 6 lat. W. Kocot, uczestnik wojny 1920 r. i żołnierz kampanii wrześniowej w stopniu podporucznika, był przed wojną nauczycielem, najpierw w Załogach, jako kierownik placówki, potem w Drążdzewie. Po

i Austrii, wręczył mu kanoniczną nominację na proboszcza w Landstuhl koło Monachium, w strefie francuskiej. Miał tu do obsługi około 6 tys. rodaków.

W Landstuhl odnalazł go bratanek Czesław Grabowski, służący w armii amerykańskiej. Był to syn najstarszego brata Antoniego, który w 1912 zbiegł do USA przed służbą w armii carskiej. Bracia - Antoni i Stanisław Grabowsky - praktycznie się nie znali. Za namową młodego krewniaka ks. Stanisław zgodził się wjechać za ocean, na co „otrzymał zezwolenie od administratora apostolskiego w Płocku, ks. S. Figielskiego na półroczny wyjazd do Ameryki, aby zobaczyć się z bratem”.

Po czasochłonnym i żmudnym załatwieniu wszystkich formalności, wypłynął 9 maja 1946 na okręcie „Marine Flasher” z Bremena do Nowego Jorku w grupie 866 uchodźców. Brat Antoni, mieszkający z rodziną w Sayreville w stanie New Jersey, przyjął go z otwartymi ramionami. Zakupy od stóp do głów, rozliczne spotkania, pamiątkowe fotografie, wywiady i nie kończące się wspomnienia. Po dwóch tygodniach od przybycia, w miejscowym kościele pw. Matki Bożej Zwycięskiej, ks. Stanisław odprawił Mszę św. prymicyjną dla rodziny i rodaków. Pierwsze zauroczenie Ameryką szybko minęło i nastąpiła szara rzeczywistość. A ta była, niestety, niespodziewanie przykra dla przybysza. W kurii diecezjalnej w Trenton, do której się zgłosił, wyrażono zgodę jedynie na miesięczny pobyt. A po interwencji u władz



Ks. S. Grabowski, USA po 1961

zwierzchnich otrzymał lakoniczną odpowiedź: „Ks. Biskup pragnie powiadomić, że nie może dać zajęcia w tej diecezji dla ks. Grabowskiego”. Reakcja duchownego odprawionego z kwitkiem była jak najbardziej prawidłowa. - „Miałem ze sobą prawem kanonicznym wymaganą dokumentację, przyjechałem do Stanów poprzez Katolicki Komitet dla Uchodźców zorganizowany przez Episkopat Amerykański - pisał rozgoryczony - a teraz nagle nie mogę pozostawać u swojej rodziny jako ksiądz. Nie przewidywałem takiego rodzaju trudności po latach prześladowania za to, że byłem księdzem katolickim”. Nadal odbywał liczne spotkania z Polonią pozostając jednak bez stałego duszpasterskiego zajęcia. Świeckiego rodzaju pracy nie brał pod rozwagę. Przypadek sprawił, że został zaproszony na ślub i rodzinne przyjęcie weselne do Filadelfii.

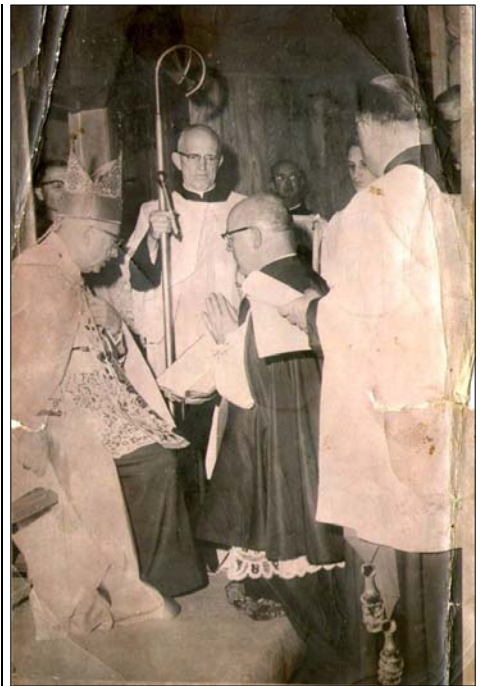
Miejscowy proboszcz, ks. Franciszek Pałęcki, poznawszy wojenne losy ks. Stanisława, użyczył mu gościny w swojej parafii, z prośbą o głoszenie kazań, poczynając od najbliższej niedzieli. Nakłonił go także do napisania wspomnień o przeżyciach w niemieckich obozach koncentracyjnych. Efektem wyteżonej miesięcnej pracy ks. Grabowskiego była ok. 100-stronicowa książka pt. „Znienawidzeni...” - autentyczne świadectwo uratowanego

księdza. Ksiądz, który osobiście doświadczył wszystkich obozowych okropności. Który był bity i poniżany, głodzony i zmuszany do wyniszczającej pracy. Który, oprócz bólu duchowego, znosił na co dzień cierpienia fizyczne. Kiedyś otrzymał 25 batów tylko dlatego, że takie było widzimisię jakiegoś zwyrodnialca, a innym razem bez znieczulenia usunięto mu cztery zęby. Ksiądz, który przez ponad połowę obozowego życia, był zdany jedynie na głodowe racje żywnościowe. Dopiero w 1943 r. zezwolono więźniom na otrzymywanie paczek. - „Paczki zaczęły przychodzić- wspominał ks. Grabowski. - O mnie myślała moja matka pamiętał także mój szkolny przyjaciel, Marian Batogowski. Paczki od matki były bardzo zwyczajne - bochenek razowego chleba upieczony w domu. Troskliwa matka umiała ukryć wewnątrz bochenka kawał szynki. (...) Z czasem do chleba dołączony był groch, kasza, makaron. Przy okazji znalazła się puszka ze smalcem, a nawet komunikanty i wino mszalne”.

Wkrótce, m.in. dzięki życzliwości i zaangażowaniu ks. Pałęckiego, ks. Grabowski docierał z kazaniami do coraz to nowych ośrodków duszpasterskich. Przez pewien czas prowadził również misje św. wspólnie z o. Pietrzakiem, salezjaninem. - „I tak stałem się misjonarzem z łaski Boga. Korzystnym faktem dla mnie było to, że gdziekolwiek głosiłem nauki, wszędzie kościoły były nie tylko pełne, ale dosłownie przepełnione polskim ludem” - podkreślał z dumą.

Jednak zawsze był gotów na powrót do kraju. W liście do ks. Wacława Jezuska, kanclerza kurii plockiej napisał: „Otrzymałem bezterminowe zezwolenie Nuncjatury, ale to nie znaczy, jakobym ja reflektował na pozostanie tutaj. Nie. Bo mnie imponuje nasza ojczysta ziemia i praca tam, gdzie Bóg mnie przeznaczył. I dziś, jeśli ks. kanonik uważa i J.E. Ks. Bp [Tadeusz Zakrzewski] jest tego zdania, że mam i powinienem niezwłocznie wracać - to natychmiast powrócę”.

Godnym szczególnej uwagi jest wydarzenie z grudnia 1946 r. Ks. Grabowski prowadził

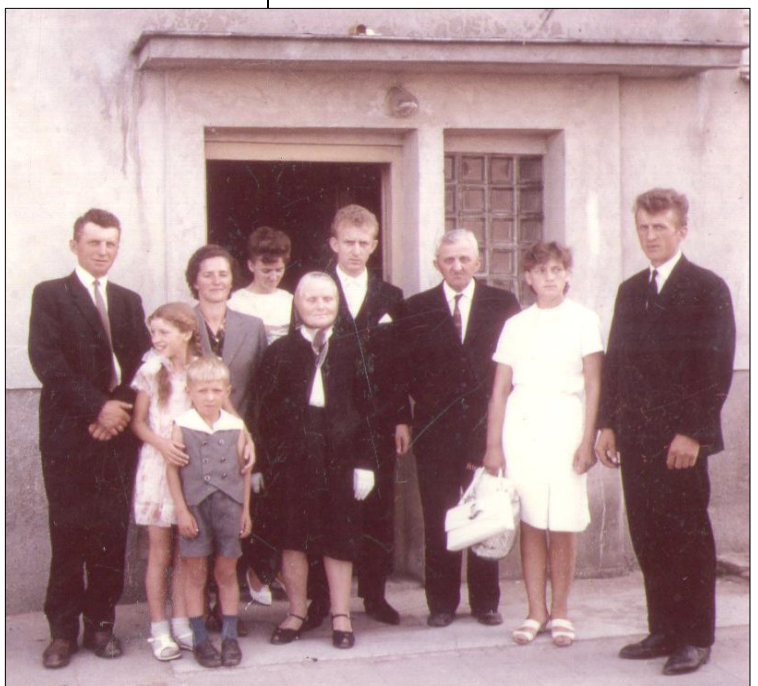


Inkardynacja ks. S. Grabowskiego do diecezji New Ulm, 1967

wówczas nowennę w parafii pw. św. Antoniego w Jersey City w stanie New Jersey z racji przybycia tam wędrownej statuy Matki Boskiej Fatimskiej. Podczas sprawowania Mszy św. usłyszał wewnętrzny głos: „Zakup statuę Matki Bożej Fatimskiej i rozpocznij nowennę”. Polecenie potraktował poważnie, problemem pozostało pozyskanie pieniędzy. Po tygodniu, podczas nowenny w par. św. Kazimierza w Newark podzielił się z wiernymi zamiarem upowszechnienia tego nabożeństwa, wspominał też o konieczności nabycia figury. Nazajutrz w kościele otrzymał od pewnej niewiasty kopertę, którą otworzył dopiero na plebanii. Wewnątrz znalazł pięćset dolarów i kartkę z treścią polecenia sprzed kilkunastu dni: „Zakup statuę Matki Bożej Fatimskiej i rozpocznij nowennę”. I rozpoczął długotrwałą podróż misyjną.



Ks. S. Grabowski na przyjęciu komunijnym u zaprzyjaźnionej rodziny lekarzy Kamińskich, USA 1974



Wacław Grabowski (brat ks. Stanisława, trzeci od prawej) z żoną Natalią (pośrodku) i rodziną



Kościół w Bechyn w stanie Minnesota obsługiwany przez ks. S. Grabowskiego



Władysław Grabowski, bratanek ks. Stanisława, przed kościołem w Bechyn, 1974

- „Przez pięć lat byłem stale w podróży ze statką, przenosiłem się z miejsca na miejsce, odwiedziłem Pittsburgh i okolice, Filadelfię i okolice, New Jersey, a także New York. Bóg obdarzył mnie niezwykłym sukcesem. Wszędzie niezwykły powrót dusz do Boga” - relacjonował swoją misyjną działalność.

Mimo to ks. Grabowski widział siebie, przede wszystkim, w roli księdza diecezjalnego. I wreszcie, po pięciu latach misyjnych rozjazdów, otrzymał nominację na wikariusza w par. św. Wojciecha u ks. Pałęckiego. Niebawem, wbrew woli swojej i ks. proboszcza został przeniesiony do innej parafii, gdzie zastał porządku, których się nie spodziewał. - „Nie wolno... wychodzić z plebanii na spacer, w przejściu z plebanii do kościoła nie wolno spotykać się ani rozmawiać z parafianami, nie wolno wchodzić do szkoły parafialnej” - podaje przykłady niezrozumiałych ograniczeń.

Po roku cierpkich doświadczeń wikariuszowskich w Filadelfii skwapliwie skorzystał z zaproszenia biskupa Williama Brady'ego i 20 sierpnia 1953 r. przeniósł się do diecezji Sioux Falls w stanie Dakota Południowa. Przez pół roku zastępował, w jednej z parafii, chorego proboszcza. Z tej racji przeszedł intensywny kurs języka angielskiego. Potem pełnił funkcję kapelana w szpitalu w Watertown, po czym został proboszczem parafii w Farmer z równocześnie obsługą placówki w Spencer.

Po siedmiu latach opuścił diecezję Sioux Falls. Przyjął zaproszenie biskupa Alfonsa Schladweilera z diecezji New Ulm w stanie Minnesota. Z dniem 15 czerwca 1960 r. został proboszczem parafii o swojsko brzmiącej nazwie - Wilno, następnie objął probostwo parafii Seaforth, gdzie pracował do ukończenia 80. roku życia. - „W diecezji New Ulm obchodzi-

łem uroczyste 25-lecie, 50-lecie kapłaństwa i także przejście na emeryturę” - wspominał. Wymienione uroczystości odbyły się odpowiednio w latach: 1963, 1988 i 1991. Przez pierwsze 21 lat pobytu w Ameryce ks. Grabowski był formalnie kapłanem diecezji płockiej. Dopiero 11 lutego 1967 r. „ze względu na sprawy ubezpieczeniowe, przyjąłem inkardynację do diecezji New Ulm” - wyjaśniał. Złoty Jubileusz Kapłaństwa świętował także w WSD w Płocku. W uznaniu zasług dla Kościoła otrzymał godności: kanonik honorowy Kapituły Katedralnej Płockiej (1956), Szambelan Jego Świątobliwości (1959) i prałat domowy Jego Świątobliwości (1964).

Od 1976 r. aktywnie działał w ruchu charytatywnym. W związku z tym uczestniczył w licznych konferencjach i seminariach na terenie USA (Steubenville, stan Ohio), Meksyku (Guadalupe) czy Francji (Asyż). Swoje spostrzeżenia, doświadczenia i namacalne znaki Bożej obecności, poprzez działanie Ducha Świętego wobec własnej osoby, mocno zaakcentował w książce pt. „Pójdź za mną” (1992). W słowie wstępnym biskup toruński Andrzej Suski napisał m.in., że Autor „... dzieli się z nami szczerą opowieścią o swojej drodze życiowej (...), przekazuje nam najcenniejszy skarb swego życia - dzieje duszy”. A ks. T. Janowski dodaje, że współuczestniczył w powstaniu tej publikacji: „Pomagałem Wujkowi w doborze i opracowywaniu materiałów”. Ta książka ukazała się także w USA w języku angielskim.

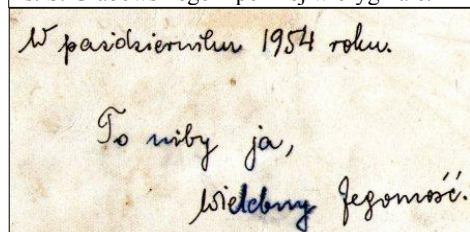
Ks. Grabowski od samego początku pobytu w USA włączył się w nurt bezinteresownej, materialnej pomocy rodakom w kraju. - „Były zarobione pieniądze, więc rozpocząłem wysyłanie paczek - wspominał. - Te paczki sam wypracowywałem, tak zbieraniem zawartości, jak i pakowaniem, a potem opłacaniem poczty, żeby doszły. (...) Sam nie wiem, jak to się stało, ale faktem jest, że szły paczki do rodziny i do Seminarium [w Płocku]. Przez lata opłacałem podręczniki dla seminarzystów kupowane w Rzymie. Słałem paczki z materiałami na przyodzianie seminarzystów. Dostarczałem fundusze na odbudowę i urządzenie kaplicy w Seminarium. Stała także z powrotem w ogrodzie seminaryjnym statua Matki Bożej, tym razem odlana z brązu, z umieszczonym na cokole z trójkątem więźnia obozu i moim numerem z Dachau”.



Tablica nagrobna Małgorzaty i Franciszka Grabowskich (rodziców ks. Stanisława), ich córek: Władysławy, Anny i Stanisławy, zięcia Zygmunta i wnuczki Stanisławy na cmentarzu w Krasnosielcu. Fot. T. Kruk, 2012



„W październiku 1954 roku - To niby ja, Wielebny Jegomość” - autorski opis zdjęcia ks. S. Grabowskiego - poniżej w oryginale.



Pamiętał o wszystkich Mu życliwych, bliskich i potrzebujących, a szczególnie pamiętał o Matce, która sercem i modlitwą towarzyszyła Mu zawsze i wszędzie - a więc duchowo była z synem także na obczyźnie. Małgorzata Grabowska, c. Tomasza i Zuzanny małżonków Sokołowskich dożyła sędziwego wieku - 93 lat. Zmarła 25 stycznia 1965 r. w Bagienicach. Spoczywa na krasnosieleckim cmentarzu w grobie rodzinnym obok męża Franciszka.

Pamiętał w modlitwie o swoich najbliższych - dwóch siostrach i szwagrze - którym nie dane było doczekać końca wojny... O jednej z rodzinnych tragedii napisał: „Nie wiadomo, w jakim celu, po co, żołnierze niemieccy otaczali wieś. Przypadkiem mąż mojej siostry wyszedł z domu. W tej chwili słychać strzał, a on pada na ziemię. Żona i dwie małe córki wybiegają do męża, do tatusia. Przybiega żołnierz i w ich obecności strzela z rewolweru do konającego”. Tak zginął 37-letni Zygmunt Zuzelski ...

Pamiętał także w modlitwie i wspomnieniach o swych współbraciach, którzy oddali kapłańskie życie w katowniach i obozach. Przykładem wdzięcznej pamięci o swoim proboszczu z Rypina jest „Wspomnienie pośmiertne o śp. ks. kan. Gogolewskim”, zamieszczone na łamach Miesięcznika Pasterskiego Płockiego (MPP 1947, nr 1-2).

Wymierna pomoc ks. Grabowskiego docierała także do rodzinnej parafii Krasnosielec i sąsiedniego Drądzewa. „Ks. St. Grabowski, przyjaciel ks. St. Morki, przysłał mu (z USA) 10 pięknych ornatów (po 2 w każdym kolorze)” - odnotowano w Kronice Parafii Drądzewo w 1959 r. I nie był to dar jedyny. Wspierał również parafię Lekowo. - „Mój siostrzeniec - ksiądz [Tadeusz Janowski - przyp. T.K.] podjął się w trudnych czasach budować



Małgorzata Grabowska (matka księdza Stanisława, siedzi pośrodku) z synową Natalią, żoną Waclawa (z lewej), córką Marianną Zuzelską (z prawej), synami Antonim i Waclawem (stoją od lewej: piąty i szósty) i wnukami - dziećmi Natalii i Waclawa: Stanisławem i Dominikiem (stoją od lewej: pierwszy i siódmy) oraz siedzącymi od lewej: Władysławem, Ireną i Janem; wnukami - dziećmi nieżyjącej córki Władysławy Mosakowskiej: Franciszkiem i Stanisławą (stoją od lewej: trzeci i czwarta) oraz Janiną, żoną Franciszka (stoi druga od lewej), Bagienice 1950

kościół, jeden i drugi, także plebanie - pisał po latach. - Bóg obdarzył go pracowitością i zdolnościami, jakich ten olbrzymi projekt wymagał. Byłem włączony i w te osiągnięcia, ale przede wszystkim ks. Franciszek Sokołowski, który włożył swoje oszczędności w ten wysiłek ku czci Boga". Ks. Grabowski pamiętał o swoich „podopiecznych” do końca. Przekazał znaczne sumy: dla Drażdżewa, z przeznaczeniem na budowę obecnej murowanej świątyni oraz dla parafii Krasnosielc. Hojnie obdarował również macierzyste seminarium w Płocku („na kształcenie biednych alumnów”) i nowo powstające w Toruniu („na tworzenie się tak instytucji, jak i jej programu wychowania powołań kapłańskich”).

Wyrazem narastającej tęsknoty ks. Grabowskiego za rodziną i Ojczyzną były podróże do Polski. Odwiedzał wówczas rodzinne strony, macierzystą parafię Krasnosielc i plockie seminarium. Uczestniczył w spotkaniach i uroczystościach rodzinnych - zarówno tych smutnych, jak pogrzeb matki (1965), jak i tych radosnych, gdy błogosławił młode pary na ślubnym kobiercu lub udzielał im pociechem chrztu św., a w jednym przypadku przyjął na siebie obowiązki ojca chrzestnego.

Jakże piękne i wymowne świadectwo o rodzinie księdza Grabowskiego i o nim samym daje ich bezpośrednia sąsiadka Alina Białczak z domu Piotrowska: „Mam o nich, jako o sąsiadach, najmiłsze, najlepsze wspomnienia, w tym o księdzu i jego rodzeństwie. Mama z Nim razem rosła. Grabowscy dla nas to nieoszacowani ludzie. Bywaliśmy na wspólnych uroczystościach rodzinnych - weselach i chrzcinach”. I z sentymentem wspomina powojenne odwiedziny ks. Stanisława w rodzinnych Bagienicach. „Zawsze znalazł czas dla sąsiadów. Pamiętam te serdeczne powitania” - dodaje.

Ostatnie dwie podróże do Polski odbył w 1992 r. W sierpniu pobłogosławił kolejny związek małżeński w rodzinie. „Stryjek z zainteresowaniem obserwował, głęboko zakorzenione w polskiej tradycji, przygotowania do ceremonii ślubnej i weselnej” - wspomina bratanek Władysław, syn Waclawa.

W październiku przybył w celu załatwienia spraw związanych z wydaniem książki „Pójdź za Mną”.

Ks. Grabowski, podczas kolejnych przyjazdów do Ojczyzny zawsze odwiedzał również Drażdżewo.

W Drażdżewie, w latach 1945-74, proboszczem był ks. Stefan Morko. Oba księży łączyła jeszcze przedwojenna znajomość. Lata pobytu ks. Grabowskiego w plockim seminarium przypadły na okres wikariatu ks.

Morki w Krasnosielcu. Przyjacielskie relacje obu duchownych obrazują fragmenty listu z dnia 5 czerwca 1961 r., w roku obchodów 50-lecia istnienia parafii Drażdżewo:

„Dzisiaj rozumiem, że Drażdżewo stało się Twoją chwałą. (...) Ten jubileusz jaskrawie ujawnia trafność powiedzenia: to nie sławne miejsca czynią ich mieszkańców sławnymi, ale człowiek je zamieszkujący buduje ich sławę. Ten człowiek, który okrył chwałą ciche Drażdżewo, to będzie na zawsze ks. Stefan Morko. I jeżeli Bóg obdarza Cię, kochany Stefanie, ludzką życzliwością, zrozumieniem i oddaniem, to niech będzie uwielbiony. (...)”

Szkoda, że nie będę osobiście brać udziału w tej uroczystości. A pragnąłbym. (...) Szkoda, że okoliczności nie pozwalają inaczej ułatwić Ci pracy, a chciałbym czymś przyczynić się do chwały Drażdżewa.

Łączę serdeczne pozdrowienia (...) dla tej szczęśliwej parafii, że z Bożej woli może cieszyć się posiadaniem duszpasterza według Bożego Serca. (...)”.

Żywa pamięć o byłym ks. proboszczu, adresacie cytowanego listu, przetrwała próbę czasu - 19 czerwca 2011 r., w 79. rocznicę Jego święceń kapłańskich, odbyła się w Drażdżewie podniosła uroczystość nadania miejscowemu rondowi imienia ks. Stefana Morki.



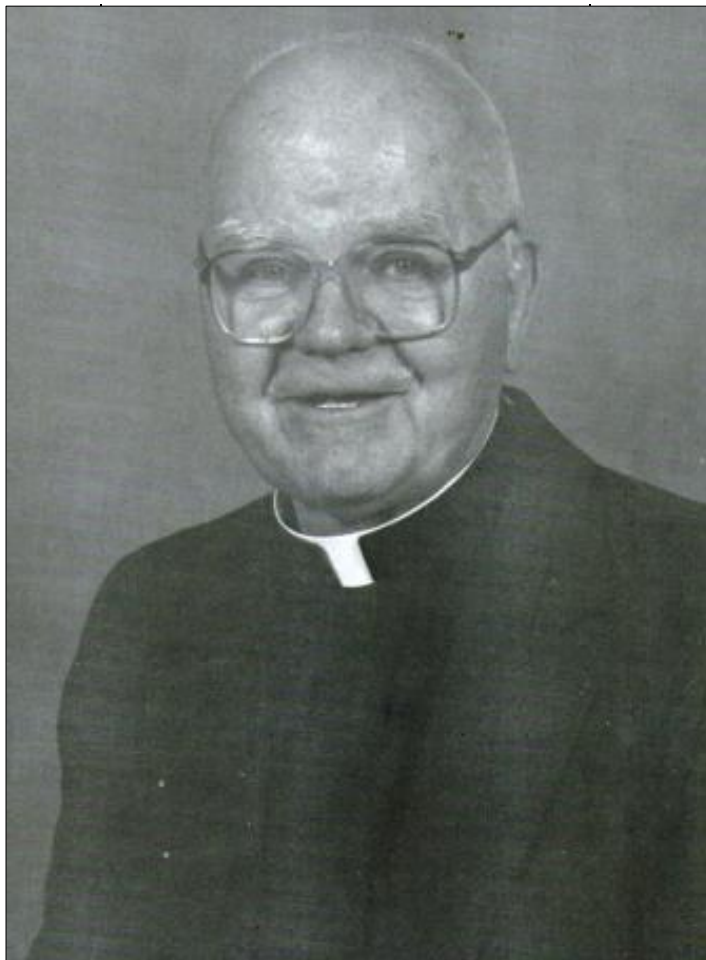
Marianna Zuzelska (siostra ks. Stanisława, siedzi po prawej) z bratem Antonim Grabowskim (stoi po prawej) i rodziną Jana i Janiny Piotrowskich, swoich sąsiadów, Bagienice 1950

Ks. Grabowski był człowiekiem silnej wiary, podporządkowany całkowicie woli Bożej. Bezpośredni w kontaktach, życzliwy ludziom, optymistą z urodzenia, z subtelnym poczuciem humoru. Miałem przyjemność poznać Go osobiście. Jako ministrant służyłem Mu wielokrotnie do Mszy świętych sprawowanych w drażdżewskim, drewnianym kościele.

Do końca życia pozostał niezwykle aktywny. Na pół roku przed śmiercią, w postaniu do wspomnianej książki „Pójdź za Mną” napisał: „Pokolenie mojego losu wykrusza się, maleje, wymiera. Przesyłając w podarunku niniejsze refleksje chciałbym, abyś drogi Bracie współczesnego kapłaństwa w Polsce rozpoznawał siebie i swoje powołanie w wymiarach wiecznego kapłaństwa Syna Maryi, któremu tak ofiarne służyli kapłani okresu wojny”.

Ks. kan. Stanisław Grabowski zmarł 31 marca 1993 r., w wieku 82 lat, w North Redwood. Zgodnie z ostatnią wolą spoczął na cmentarzu w Seaforth, w parafii, gdzie do 1991 r. był proboszczem.

Rodzinę zamieszkałą w Polsce reprezentowali na pogrzebie: siostrzeniec Zmarłego ks. Tadeusz Janowski i bratanek Władysław Grabowski. „Pogrzeb olbrzymi i bardzo uroczysty. Udział wzięło kilku biskupów, duża liczba księży i liczne rzesze wiernych, którym był bezgranicznie od-



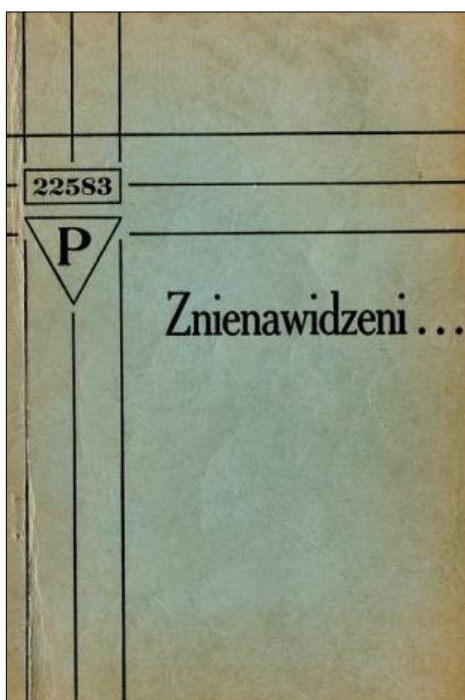
Ks. S. Grabowski, 1991

dany” - wspomina pan Władysław. I dodaje, że grób ks. Grabowskiego jest położony na wprost bramy głównej, co przypomina lokalizację grobu ks. prob. Stanisława Bobińskiego na cmentarzu w Krasnosielcu.

Tadeusz Kruk



Grób ks. S. Grabowskiego na cmentarzu w Seaforth w stanie Minnesota



Okładka książki ks. S. Grabowskiego pt. „Znienawidzeni...”. Fot. T. Kruk, 2012



Okładka książki ks. S. Grabowskiego pt. „Pójdź za Mną”. Fot. T. Kruk, 2012

Bibliografia

Akta parafii Krasnosielec 1911-1983.

Kronika Parafii Drażdżewo.

Ks. Stanisław Grabowski, Znienawidzeni ..., Filadelfia 1947.

Ks. Stanisław Grabowski, Pójdź za Mną, Ciechanów 1992.

Ks. Michał M. Grzybowski, Martyrologium duchowieństwa diecezji płockiej w latach II wojny światowej, Płock 1982.

Relacja ustna Aliny Białczak, wrzesień 2012.

Relacja ustna Jadwigi Grabowskiej, sierpień 2012.

Relacja ustna i pisemna Władysława Grabowskiego, sierpień 2012.

Relacja ustna ks. Tadeusza Janowskiego, sierpień 2012.

Ks. Edward Szymanek TChr, Śp. ks. Stanisław Grabowski TChr,

źródło:

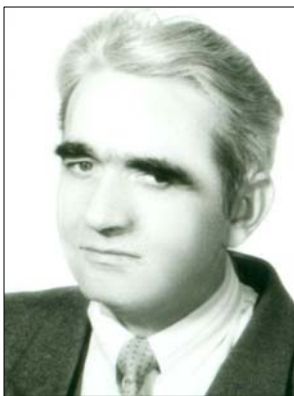
<http://www.tchr.org/ochr/zmarli/grabowski.htm>, 12.08.2012.

Ks. Saturnin Wierzbicki, Byli naszymi duszpasterzami, Płock 2005.

Miesięcznik Pastorski Płocki 1984, nr 12.

Miesięcznik Pastorski Płocki 1989, nr 6.

Większość zdjęć pochodzi ze zbiorów rodzinnych Aliny Białczak (2), Jadwigi Grabowskiej (7) i Władysława Grabowskiego (6).



Obrazki z tamtych lat

*„Kraj lat dziecinnych! on zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie”*

Adam Mickiewicz, „Pan Tadeusz” Epilog

Apolinary ZAPISEK

Urodziłem się w Sielcu Nowym, w 1933 roku. Mając lat czternaście opuściłem rodzinny dom, rodzinną wieś. Kim więc jestem? Mazowszaninem z obrzeża Kurpiowszczyzny, czy Warmiakiem? Gdzie jest moja mała ojczyzna? Tam na sławionym przez Wincentego Pola i innych polskich poetów „najmilszym i najzdrowszym Mazowszu” czy w uroczej krainie tysiąca jezior, „Świętej Warmii”? Nad pięknym Orzycem, czy dumną Łyną i malowniczą Symarną? Tam dwa i pół roku uczyłem się w szkole podstawowej i nawiązywałem pierwsze przyjaźnie. Tam spoczywają kości moich rodziców, moich najlepszych nauczycieli i wielu bliskich osób. Tu ukończyłem szkołę średnią, studia wyższe, pracowałem zawodowo blisko czterdzieści lat. Tu urodziły się moje córki i połowa wnuków. Tam spędziłem niespełna jedną piątą dotychczasowego życia, a jednak obrazy z tamtych odległych lat ciągle ożywają. Nie zacierają się w niepamięci mroku, jak na taśmie filmowej prawie codziennie przesuwają się w umyśle od nowa.

Oto jeden z najbardziej odległych. Jest upalne lato 1937 roku. Widzę postać ojca, jak piaszczystym gościńcem (obecnie asfaltowa „Tysiąclatka”) wiezie cegłę z Węgrzynowa na budowę nowej szkoły w Krasnosielcu. Konie są bardzo zmęczone, ich sierść lśni od potu. Szkoła budowana jest zbiorowym wysiłkiem mieszkańców i samorządu gminnego pod przewodnictwem wójta gminy pana Krępskiego i kierownika szkoły pana Kędzierskiego. Niedawno dowiedziałem się od swojej koleżanki Honoraty Frączyk (z domu Więcek), której ojciec był sołtysem w naszej wsi, że wójt Krępski w Starostwie Makowskim miał duże nieprzyjemności, być może otrzymał nawet karę dyscyplinarną, bo dokonał budowlanej samowoli. Szkoła miała mieć jedno piętro, a wybudowano dwa. Dobrze, że nie kazano rozbierać, chociaż, na ile znam społeczność naszej gminy – nie pozwoliłaby na to.

Już 1 września 1938 roku nowa szkoła jest czynna. Chodzą do niej dwie moje siostry. Ja mam rozpocząć naukę w 1940 roku - rozpocząłem w 1945 r. Pan kierownik Antoni Kędzierski nie podejrzewa wtedy, nawet w najczarniejszych snach, że 10 listopada 1939 roku, w przeddzień naszego narodowego święta, zostanie aresztowany wraz ze swym kolegą nauczycielem, Zygmuntem Kobylińskim. Osadzono ich w niemieckim obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie już kilka miesięcy później zostaną zamordowani. Rodziny otrzymają garść popiołu z krematorium i powiadomienie, że zmarli na serce. W zawiadomieniu nie dodano tylko, że popiół ten pochodzi z ciał zamordowanych tego dnia dziesiątków, a może setek podobnych skazańców. W tym samym obozie i w tym samym roku zostali zamordowani dwaj księża z okolic Ostrowi Mazowieckiej. Byli oni prawdopodobnie bardzo bliskimi przyjaciółmi wikariusza parafii krasnosieleckiej, księdza Stefana Morko. Dopóki żyli,

utrzymywał z nimi kontakt za pośrednictwem mojej przyrodniej siostry, Wincentyny Podpora (po mężu Szymborska). Wysyłała im otrzymywane od księdza paczki żywnościowe, a listy, które oni przysyłali, nieotwierane, przekazywała księdzu. Wynikało to z faktu, że prosta, wiejska dziewczyna była dla Niemców mniej politycznie podejrzana niż polski ksiądz.

Mój Tato wożący wraz z sąsiadami cegłę na budowę szkoły nie wie też, że już latem 1942 roku na drugim piętrze tej szkoły zostanie uwięziona wraz z innymi dziewczętami, przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, jego 16-letnia córka, a moja siostra Donata. Części dziewcząt udało się przy pomocy konopnej linki uciec. Mojej siostrze niestety nie. W listopadzie 1943 roku otrzymamy zawiadomienie z Berlina, że siostra nie żyje. Mój tato z zalem wówczas powie – „nigdy nie myślałem, że będę budował więzienie dla własnego dziecka”. Na szczęście było to więzienie tylko jedno-dniowe.

Pod koniec lat 30-tych szkoła była przedmiotem dumy mieszkańców gminy, najbardziej widocznym i najważniejszym dorobkiem 20-lecia międzywojennego. Zmodernizowana w latach 90-tych, służy dzieciom i młodzieży



Donata Zapisek, ur.26.04.1926 r. wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec, zginęła w listopadzie 1943 r. w Berlinie.

już ponad 70 lat. Pracowało tu kilkuset nauczycieli, w tym wielu wybitnych pedagogów, do których zaliczyłbym m.in. moją wychowawczynię, panią Annę Bąkowską. Szkołę opuściło kilka tysięcy absolwentów. Są wśród nich profesorowie wyższych uczelni, wyżsi oficerowie Wojska Polskiego, twórcy kultury, księża mający wyższe stopnie kapłańskich święceń. Jest wielu wybitnych lekarzy, znanych prawników, twórczych inżynierów itp. Dają oni świadectwo wysokiego poziomu nauczania w tej szkole. Wielu spośród pierwszych jej uczniów poległo w walkach lub zostało zamordowanych przez okupanta. W 2013 roku minie 75 lat od jej uruchomienia. Może z tej okazji warto byłoby opracować jej monografię oraz upamiętnić trwale i w sposób widoczny jej twórców - także niektórych wybitnych nauczycieli? Mam tu na myśli m.in. pana Jana Kołakowskiego, który reaktywował działalność szkoły po wojnie, przez wiele lat nią kierował, a także był twórcą pierwszej w historii Krasnosielca szkoły średniej. Podpowiadam skromnie jako były uczeń. Zdecyduje jednak o tym obecna Rada Pedagogiczna i organ prowadzący z obecnym Panem Wójtem. Myślę, że warto byłoby się nad tym zastanowić, bo w życiu każdego narodu i każdej szanującej się społeczności - a taką jest niewątpliwie społeczność krasnosieleckiej gminy - niezwykle ważną rolę spełniają symbole i pamięć o ludziach i ich dokonaniach nie tylko na polach bitew.



Feliks Zapisek
ur.20.11.1890r. zm.07.07.1954r.
Zdjęcie wykonane w 1950r.

Wróćmy do roku 1938. Pokój jeszcze trwa. Rolnicy z naszej wsi podjęli prace melioracyjne, karczowanie i zagospodarowanie łąk torfowych w kompleksie Sulicha. Najbliżsi sąsiedzi wspomagają się wzajemnie w pracy i poznawaniu nowej wówczas technologii uprawy torfowisk. Te nowe metody zostały wypracowane przez młodych polskich naukowców w Zakładzie Doświadczalnym Uprawy Torfowisk w Sarnach na Wołyniu. Zakład ten pracował pod nadzorem naukowym Akademii Rolniczej w Dublanach koło Lwowa. Jednym z pracujących tam naukowców był największy polski torfoznawca Stanisław Tołpa, późniejszy profesor wrocławskich uczelni, twórca popularnego do niedawna preparatu torfowego, używanego do leczenia wczesnych stadiów raka.

W drugiej połowie lat trzydziestych, gdy już minęła fala wielkiego kryzysu, w gospodarce naszej wsi następowało wiele korzystnych, chociaż powolnych zmian. Rolnicy zaczynają wprowadzać racjonalne zmianowanie roślin. Sprowadzają rasowe, bardziej wydajne zwierzęta. Coraz więcej rolników rozpoczyna uprawę warzyw, sadzenie drzew owocowych itp. Jeden z naszych sąsiadów, Marceli Wię-

cek, zakłada też sad towarowy i szkółkę drzew owocowych. W najbliższej okolicy sady takie były prowadzone jeszcze tylko przez dwóch rolników w Krasnosielcu Nowym: Chełchowskiego i Juniaka. Szkółka zaś była jedyną w promieniu kilkunastu kilometrów. Przetrwała ona do 1954 r., a sad trwał znacznie dłużej niż żywot jego właściciela. Niektórzy (choć bardzo nieliczni) rolnicy wysyłają też do szkół rolniczych swoich synów, mających w przyszłości przejąć gospodarstwo. Szkoły takie istniały w sąsiednich powiatach: Gołoczyna w ciechanowskim, Gołdkowo w pułtuskim i Ruda w przasnyskim. Pamiętam, gdy jeden z absolwentów lub uczniów takiej szkoły (prawdopodobnie Różacki), w trakcie koleżeńskich odwiedzin, instruował moje siostry, że należy usuwać boczne pędy, wyrastające w kątach liści pomidorów. Rozpoczynaliśmy wtedy uprawę tej rośliny. Uczył też mojego brata szczepienia drzewek owocowych. Drobne szczegóły, ale wtedy bardzo ważne.

Następowały również korzystne zmiany społeczne. We wsi funkcjonuje dobrze pracujące kółko rolnicze. Działa też Towarzystwo Rolnicze, którego okręgowym wiceprezesem w Makowie Mazowieckim był rolnik z naszej wsi,

Wacław Tadeusz Grabowski. Zorganizowano przedszkole, zwane wówczas ochronką. Rodzina Pawłowskich udostępniała na ten cel jedną z izb w swoim domu. Młodzież samorządnie podejmuje działania na rzecz rozwoju życia kulturalnego. Przygotowywano m.in. amatorskie przedstawienia, a klepisko w stodole Kaszubów przyjmowało funkcję sali teatralnej z „prawdziwą sceną” i kurtyną ze zszywanych łózkowych kap. Na wiejskie uroczystości, np. dożynki, przygotowywano inscenizacje. Pamiętam jeszcze, jak na dożynkach w sierpniu 1939 roku dziewczęta śpiewały ludowe piosenki. Jak np. ta:

*„Naści babko to jabłko, zmówcie Anioł Pański,
ażeby mi powrócił ten kawaler majdański.*

*Babka jabłko zjedli, Boga nie prosili,
ażebyście się babko jabłkiem udusili”.*

Albo taki duet:

Ona: „Pocóżęś przyjechał”

On: „Po co żeś kazala”

Ona: „Malusieńko byłam, rozumu nie miałam”

On: „Jak jesteś maluśka niechaj cię kołyszą, ja wsiądę na konia, pojedę za inną”

II wojna światowa

Te pozytywne zmiany brutalnie przerwała wojna i okupacja. Do wspomnień z tego okresu pewnie wrócę w przyszłości. Wiele z nich na pewno warto ocalić od zapomnienia. Dziś, ponieważ piszę to w sierpniu, chciałbym wspomnieć, jak echa Powstania Warszawskiego odbiły się w naszej wsi i najbliższej okolicy.

Jest drugi lub trzeci sierpnia 1944 roku. Piękny, letni dzień. Przyganiam na południe krowy z pastwiska. Widzę, że moja mama ma, niespotykaną w tym czasie, radosną twarz. Mówi mi, że w Warszawie jest powstanie, i że na pewno wkrótce będziemy wolni. Niestety, jakże się myliła. W tym czasie jednak wszyscy wierzyli w szybkie zwycięstwo. Od kilku dni słychać było huk armat znad Narwi, wieczorami oglądaliśmy na wschodniej stronie nieba tysiące świateł nad linią frontu.

Coraz częściej pojawiają się i w dzień i w nocy zwiadowcze samoloty radzieckie. Pewnego dnia widać też na bardzo wysokim pułapie, poza zasięgiem niemieckiej artylerii, dużą ilość - może sto albo więcej - samolotów lecących z zachodu na wschód. Prawdopodobnie jest to pomoc zachodnich aliantów dla wschodniego sojusznika. We wsi kwaterują oddziały niemieckie, przysyłane z niedalekiego frontu na wypoczynek. Nie tylko wypoczywają, ale i ćwiczą przyszłą walkę. Pewnego dnia do ciągniętego przez czołg na długim holu zwykłego wozu, w luce między gospodarstwami Piotrowiczów i Marciniaków, strzelają z pancerfaustów. Niedawno czytałem, że broń tą po raz pierwszy Niemcy użyli na początku września właśnie na froncie nad Narwią. Była to więc jedna z ostatnich prób przed jej użyciem. Wróg jest jeszcze silny. Mimo to młodzież, zarówno zorganizowana, jak i nie uczestnicząca w konspiracji, przygotowuje się do walki. W pobliżu naszego domu, w niedalekim lasku, odbywa się konspiracyjne zebra-

nie. Nie wiem, czy radzili jak i kiedy przystąpić do walki, a może czy i którędy iść na pomoc powstaniu w Warszawie ... Moje siostry na prośbę brata szyją dla niego i kolegów zielone furazerki. Ma to być namiastka umundu-



Zdjęcie nagrobne Stefana Piętki

rowania.

Zwiadowcy prowadzą rozpoznanie, dotyczące ilości przebywających we wsi i okolicy Niemców oraz ich uzbrojenia. W drugiej połowie sierpnia Gestapo, podobno przez nieostrość jednego ze zwiadowców, wpada na trop miejscowej komórki AK. Następują aresztowania nie tylko działających w konspiracji, ale i przypadkowych, bądź tylko podejrzewanych osób, jak np. Stefana Piętki z Krasnosielca Leśnego, który wpadł do tzw. kotła, przygotowanego przez gestapo w tej wsi. Na początku września ukrywa się w naszym gospodarstwie nasz kuzyn (syn siostrzenicy mojej ma-

my) Fonek Kocot. Któregoś wieczoru słyszę, jak mówi do mojej mamy: „ciociu, ja dziś pójde do domu, dowiedziałem się, że mnie nie poszukują.” Mama zdecydowanie odradza. Ten jednak odchodzi. Zginął w bitwie pod Szlą w dniu 17 X 1944 r. Pochowany został w lesie w miejscu bitwy. Ekshumowany po przejściu frontu, pochowany został ponownie na krasnosieleckim cmentarzu wraz innymi rozstrzelanymi w lasku przy drodze do Chłopiej Łąki. Wśród zamordowanych tam ofiar był przyjaciel Fonka, Jurek Mączyński, ale były też osoby nie uczestniczące wcześniej w konspiracji.

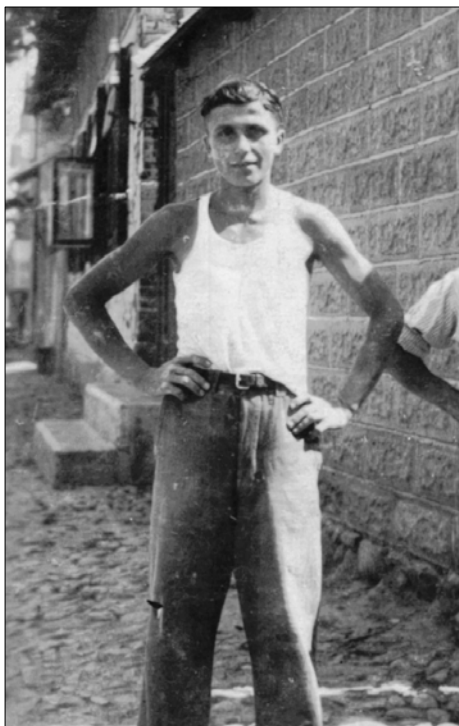


Nagrobek Alfonsa Kocota,
ur. 13.01.1923r. zm. 17.10.1944r.

Na zbiorowy pogrzeb przybyli prawie wszyscy mieszkańcy gminy. Kondukt pogrzebowy ciągnie się na kilkaset metrów. Nad trumnami bohaterów już polscy żołnierze oddają salwy honorowe. Jak tam w Warszawie, tak i tu nad Orzycem, są to ofiary tragicznego, choć heroicznego powstania. Chodziłem wtedy do czwartej klasy szkoły podstawowej. Pamiętam, że pierwsze w życiu wypracowanie, jakie pisałem, to była relacja właśnie z tego pogrzebu. Takie to były początki edukacji szkolnej mojego pokolenia.

Na koniec jeszcze jedno zdarzenie z innego sierpnia, znane mi z opowiadań rodziny i bliższych sąsiadów. Jest rok 1920. W Polsce toczy się wojna z bolszewicką Rosją. Wojna nie omija i naszych stron, naszej wsi. Pewnego sierpniowego dnia, w odległości ok. 500 metrów od naszego domu, pojedynczy polski żołnierz, podobno ułan, walczy z kilkoma czerwonarmistami. Mimo ich zdecydowanej przewagi nie poddaje się. Ginie. Rosjanie zabierają nie tylko konia i broń, ale i jego dokumenty. Jest pochowany na krasnosielskim cmentarzu jako żołnierz nieznany.

Do 1939 roku, w czasie świąt państwowych, przy jego grobie wystawiany jest honorowy posterunek, składane są kwiaty. W czasie okupacji, prawdopodobnie na polecenie Niemców,



Jerzy Mączyński w wieku ok. 18 lat
mogiła zostaje zlikwidowana. W czasach PRL-u, z wiadomych względów, również jej nie od-

tworzono. Może jednak dziś należałoby ją usypać na nowo? Wiem, że żyją jeszcze ludzie, którzy najpewniej pamiętają gdzie była. Może miejsce bohaterskiej walki i śmierci żołnierza należałoby trwale oznaczyć, chociażby białym krzyżem, jak w znanej piosence, bądź skromnym obeliskiem z tabliczką? Znajduje się ono przy szosie do Makowa, w odległości około 2 km od Krasnosielca, naprzeciwko gospodarstwa Marciniaków. Jest tam obecnie młody, kilkuletni las – pamiątkowy obelisk lub krzyż pięknie by się w takim otoczeniu komponował. Bezimienny żołnierz na pewno na to zasługuje.

Czas kończyć. Na łamach „Wieści znad Orzyca” jestem gościem i nie można, nie wypada przedłużać, zwłaszcza pierwszej wizyty. Pozdrawiam więc tylko swoje koleżanki i kolegów, którzy jeszcze żyją i mnie pamiętają. Szanownej Redakcji chcę powiedzieć, że cieszę się i rozповідаam „wszem i wobec”, że na mojej rodzinnej ziemi, w mojej drugiej małej ojczyźnie są ludzie, którym bez profitów „chce się chcieć” pracować dla wspólnego pożytku. Szczerze i bardzo za to dziękuję.

*Apolinary Zapisek
Lidzbark Warmiński, sierpień 2012 r.*



Zdjęcie wykonane w lipcu 1941 r. na tle skarpy przy drodze do Sulichny.

Od lewej stoją: A. Zapisek, jego siostry rodzone i przyrodnie: Marianna Podpora (Regulska), Jadwiga Zapisek (Cymerman), Donata Zapisek, Wincentyna Podpora (Szymborska), Zofia Pragacz – koleżanka sióstr, Franciszek Podpora – brat przyrodni, z tyłu kolega, nazwisko nieznane.

O wojnie napoleońskiej 1806-7 zdań kilka

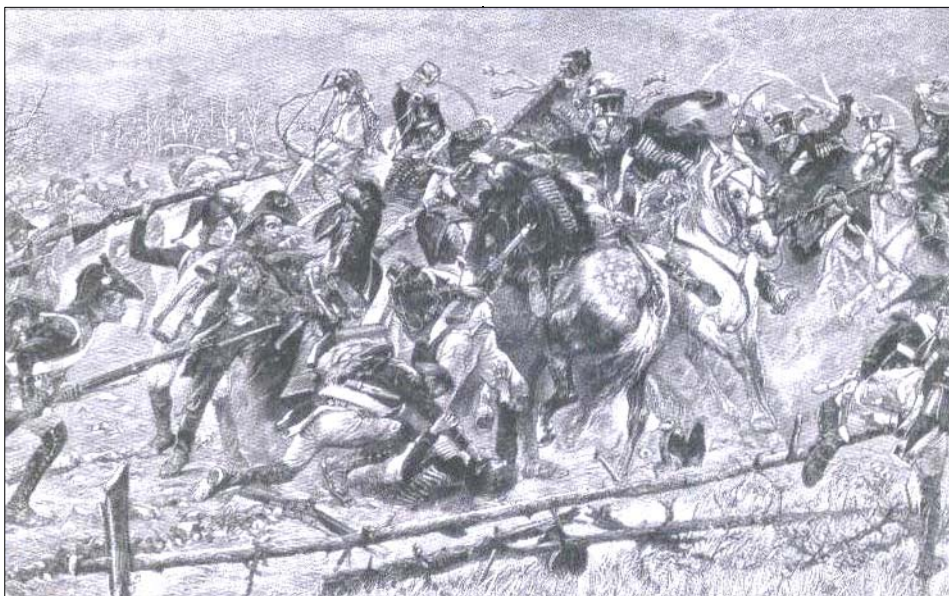
Mój debiut w „Wieściach...” zamierzałem ograniczyć do niektórych wspomnień z lat dzieciennych, jednakże po napisaniu zamieszczonego wcześniej tekstu wpadła mi w ręce ciekawa i bardzo wartościowa praca Cezarego Kocota „Drażdzewo w czasie wojen napoleońskich” zamieszczona w numerze 1/34 z 2010 roku Krasnosielskich Zeszytów Historycznych. Staranność tego opracowania, a także świadomość że wojna 1806-1807 tocząca się na północnym Mazowszu rozegrała się ostatecznie na ziemiach obecnie mi szczególnie bliskich, a w moim mieście jest od kilku lat corocznie spektakularnie przypominana, skłoniło mnie, aby w tej kwestii dorzucić garść swoich uwag. Myślę, że Autor opracowaniem tym sprawił piękny prezent swojej miejscowości, w której spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Sam przebieg tej wojny ze zrozumiałych względów potraktował skrótowo. Nie zamierzam też go rozszerzać, nie jestem zawodowym historykiem. Chcę tylko dorzucić kilka ciekawostek, które być może zainteresują czytelników również nie parających się na co dzień historią.

1. Kilka dni przed końcową batalią tej wojny, w dniach 10 i 11 czerwca 1807 r. rozegrała się krwawa bitwa pod Lidzbarkiem Warmińskim i w samym mieście. Poległo w niej i zostało rannych 12 tysięcy żołnierzy francuskich, w tym wielu Polaków z dywizji generała Henryka Dąbrowskiego i 9 tysięcy Rosjan i Prusaków¹. Bitwa ta nie została rozstrzygnięta na rzecz którejkolwiek z walczących stron, stąd była wykorzystywana propagandowo przez obie strony. Inspirowała też powstanie wielu utworów malarskich i literackich. Z obrazów najwartościowszym dziełem jest płótno Wojciecha Kossaka „Walka o sztandar w bitwie pod Heilsbergiem 10 czerwca 1807” namalowane w Berlinie w 1900 r. Do postaci jednego z walczących pozował warszawski aktor Jan Kotarbiński.

Od 2007 r., kiedy to obchodzono dwusetną rocznicę tej bitwy, każdego roku dla upamiętnienia tego wydarzenia, odbywa się rekonstrukcja bitwy na polach pod Lidzbarkiem z inspiracji i pod kierownictwem dr Sławomira Skowronka – nauczyciela miejscowego liceum.

2. Nazwy czterech polskich miast, które były świadkami wielkich zmagania tej wojny są utrwalone na Łuku Triumfalnym w Paryżu. Są to Pułtusk, Ostrołęka, Lidzbark Warmiński (Heilsberg) i Gdańsk.

3. Równie krwawą, a nawet większą bitwę niż pod Lidzbarkiem stoczono w lutym tego samego roku pod Hławką Pruską (niem. Preussisch Eylau). Miasto to leżące tuż przy granicy po stronie rosyjskiej nosi obecnie nazwę Bagrationowsk, nadaną mu na cześć jednego ze sławnych dowódców rosyjskich, walczącego również w wojnach napoleońskich, Piotra Bagrationa, który był gruzińskim księciem. W 1945 roku miasto było przejmowane już przez administrację polską, wyznaczoną przez rząd tymczasowy, ale po konferencji poczdamskiej zostało w Związku Radzieckim. Granica między Polską, a Związkiem Radzieckim wyznaczona prostą kreską, dzielącą



Rycina według znanego obrazu Wojciecha Kossaka „Walka o sztandar pod Heilsbergiem”



Bataille de Heilsberg, 10 Juin 1807 (Inscrite au Drapeau du 105^e Régiment d'Infanterie)
La division Legrand (105^e) marche sur les redoutes de Heilsberg au milieu des masses de Cavalerie Russe, ses régiments se forment en carrés et restent inabordable malgré des charges répétées.

Scena z późnej fazy bitwy 10 czerwca 1807 r. Francuski pułk uszykowany w czworobok broniący się przed atakiem jazdy rosyjskiej i pruskiej

Prusy wschodnie z zachodu na wschód, w kilku miejscach, gdzie były miasta, została odchylona nieco na południe. Widoczne jest to na mapach w większej skali, np. 1:250 000. Wcześniejsze porozumienie między Polskim Rządem Tymczasowym a Rządem Radzieckim zakładało, że powiaty Świętomiejse (obec. Mamonowo), Hławka Pruska, Gerdawy (obec. Żeleznodorożnyj) znajdują się w granicach Polski, później jednak strona radziecka pozostawiła Polsce tylko część tych powiatów, przyjmując równocześnie na swoją stronę w/w miasta powiatowe. Administrację państwową we wszystkich powiatach Prus Wschodnich przygotowywał też pod koniec II wojny światowej Rząd Polski w Londynie.

4. Finałową batalię tej wojny stoczono 14 czerwca pod Friedlandem (obecna nazwa Prawdzinsk w obwodzie kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej). Poległo tam 15 tysięcy Rosjan i Prusaków i 5 tysięcy żołnierzy armii francuskiej². Rezultatem tej bitwy był zawarty w dniach 7-9 lipca 1807 r. traktat pokojowy w Tylży i nieco późniejsze powstanie Księstwa Warszawskiego. W Prawdzinsku zachowane są do dziś nieliczne groby poległych tam

żołnierzy obu walczących stron, zwane przez Rosjan „brackie mogiły”. W dniach Prawdzinska składane są na nich kwiaty. W uroczystości takiej uczestniczyłem 22 lipca 1988 r.

Na koniec gratuluję jeszcze raz Cezaremu Kocotowi cytowanego na wstępie opracowania, a wszystkim miłośników historii tego okresu zapraszam na Warmię i Mazury szlakiem walk generała Henryka Dąbrowskiego, a nawet samego Napoleona. W Kamieńcu Sułskim, gdzie tamtej zimy najdłużej kwaterował cesarz Napoleon i towarzyszyła mu przez wiele dni Pani Walewska, podobno w niektóre noce ukazuje się jej postać.

¹ S. Skowronek, *Lidzbark Warmiński w okresie wojen napoleońskich*, fragment opracowania *Historia Lidzbarka Warmińskiego* wyd. 2008 r.

² Mała Encyklopedia Wojskowa t. I, wyd. MON 1965 r.

Lidzbark Warmiński, wrzesień 2012 r.



Święty Stanisław Kostka

Małgorzata BIELAWSKA

Św. Stanisław Kostka jest patronem Polski (od 1671 r.) i Litwy, archidiecezji łódzkiej i warszawskiej oraz diecezji płockiej, a także Gniezna, Lublina, Lwowa, Poznania i Warszawy; oręduje także za studentami i nowicjuszami jezuitkami, a także za polską młodzieżą.

W ikonografii św. Stanisław Kostka przedstawiany jest w stroju jezuity. Jego atrybutami są: anioł podający mu Komunię, Dziecię Jezus na ręku, krucyfiks, laska pielgrzymia, lilia, Madonna, różaniec.

W roku 1840 ukazał się Herbarz Polski jezuity Kaspra Niesieckiego. To jedenastotomowe dzieło zawiera alfabetyczny spis nazwisk i herbów polskiej szlachty. Stanowi ciekawe źródło wiedzy o dawnych rodach, niezwykłych przypadkach, historiach i postaciach. Dzieło pisane jest staropolszczyzną, z licznymi wtrętami łacińskimi. Zawiera długie rozbudowane zdania, oddzielone przecinkami zamiast kropki, przez co nie jest łatwą lekturą. Dużo miejsca Niesiecki, jako jezuita, poświęca historii rodu Rostkowskich i Kostków, w tym opisuje życie świętego Stanisława. Są pewne rozbieżności w Herbarzu i innych źródłach, na przykład w ilości posiadanego rodzeństwa, czy wieku, w którym Stanisław został wysłany na nauki, ale Niesiecki powołuje się na Pawła Kostkę, który po śmierci Stanisława opisał jego życie.

Oddajmy zatem głos jezuitce Kasprowi Niesieckiemu:

Ród Kostków herbu Dąbrowa pochodzi z Rostkowa koło Przasnysza. Daleki przodek Stanisława, Nawoj Rostkowski, który „pierwszy z okazji kostki na twarzy wyrosłej, nowe Kostków imię na siebie i na potomków swoich zaciągnął” był mężem rycerskim i walczył z Krzyżakami w 1464 roku. Inni piastowali wiele ważnych urzędów w dawnej Polsce. Byli kasztelanami, wojewodami, służyli na królewskim dworze, walczyli z Tatarami, posłowali na sejm.

Rodzicami Św. Stanisława byli Jan na Rostkowie, kasztelan zakroczymski, syn Jana sędziego ciechanowskiego, oraz Małgorzata Kryska, wnuczka wojewodów mazowieckich. Mieli oni czworo dzieci, dwie córki i dwóch synów: Pawła i Stanisława. Stanisław urodził się pod koniec roku 1550. „Znać, że go Bóg jeszcze w żywocie matki będącego, sobie na służbę naznaczył, kiedy matka nabożna, z nim jeszcze chodząc, imię Jesus, jak go zwyczajnie malują, jasnymi promieniami otoczone na żywocie swoim, a na ciałeczku jego krzyżyki czerwone skoro się urodził, wyraźnie widział.” Po chrzcie ojciec chrzestny złożył dziecko

na ołtarzu, „Bogu go zwykłą ceremonią ofiarując”.

„Był wzrostu miernego, twarzy pięknej, białej i okrągłej, do której się rumienność przymieszywała, włosy czarne, oczy miał przezrocyste, mokre i niejako płaczliwe”.



Gdy Stanisław miał 13 lat, rodzice wysłali obu synów na naukę do Wiednia. Początkowo chłopcy mieszkali razem z innymi dziećmi szlacheckimi w domu cesarza Ferdynanda, ale wkrótce musieli go opuścić. „Zatem i Kostkowie w gospodzie, ale heretyckiej, stanęli, acz Stanisław, by mu wolno było, znalazłby był sobie inną gospodę, starszy jednak brat nim rządził”. Te „rządy” to było często bicie i krzyki, i w tym w większą furję Paweł wpaadał, im bardziej uległy był Stanisław. I żeby

brata nie prowokować, Stanisław usługiwał mu, spełniał polecenia, a dobre uczynki ukrywał. Nawet modlił się w nocy. Początkowo nauka szła mu opornie, ale gdy „do retoryki doszedł, między pierwszymi był”. Postanowił wstąpić do zakonu jezuitów, ale dopiero po

sześciu miesiącach wyznał to swemu spowiednikowi.

Ksiądz odmówił jednak

„wpraszającemu się świętemu młodzieńcowi”

z obawy przed kłopotami, jakie mogły spotkać zakon, bo wymagana była zgoda rodziców.

W tym czasie, a był to początek grudnia, Stanisław zachorował. Ukazał mu się szatan w postaci groźnego psa, który „trzy razy się nań miotał, ale go Kostka Świętym

Krzyżem i wezwaniem pana Boga, tyleż razy od siebie odrzucił”.

Stanisław widząc, że śmierć jest blisko, modlił się do aniołów, a potem i do Boga „że bez

Sakramentu Ś. miał umrzeć”.

Wiedział też

świętych, że Św. Barbara macydajny przywołaj, iż kto ku niej ma nabożeństwo, bez przezczystego sakramentu z tego świata nie zajdzie”.

„I zaczął się w nadziei wielkiej do niej mówić: teraz czas patronko moja, abym tej łaski twojej doznał, uprosz mi to u twego Oblubieńca dobrodziejstwo, abym bez tego pokarmu najświętszego nie umierał.” Po tej modlitwie ukazała mu się św. Barbara, a z nią para aniołów, którzy z wielką czcią podali choremu do łóżka Św. Sakrament. Uspokojony i pogo-

dzony Stanisław czekał na śmierć, gdy ukazała mu się Matka Boska z dzieciątkiem.

„Na łóżku jego Syneczka położyła, z czego Stanisław przedziwnie weselony, i na ciele ozdrowiał.” Matka Boska poleciła mu wstąpić do zakonu. Ale i tym razem robiono mu trudności, bo ani ojciec, ani brat Paweł nie chcieli zgodzić się na taki krok. Gdy Stanisław zagroził zatem, że ucieknie, a Paweł będzie musiał tłumaczyć się przed rodzicami, ten odpowiedział z pogardą: „Idź, byś chciał pójść i na szubienicę”.



Stanisław kupił ubogie czarne szaty, całą noc spędził na modlitwie, a rano, gdy Paweł jeszcze spał, wymknął się z domu. Po mszy świętej udał się w drogę do prowincjała Niemiec Piotra Kanizjusza. Wprawdzie Paweł, gospodarz domu i inspektor gonili zbiega, ale konie w drodze im się dziwnie męczyły, a podobno nawet „oni co go gonili, doścignęli go i nań patrzyli, ale go nie poznali, lubo on ich dobrze znał”. Stanisław wszedł po drodze do kościoła, by przyjąć komunię świętą, ale gdy zauważył, że to kościół „heretycki” rozpłakał się. Wtedy mu „aniołowie chleb anielski podali”. Gdy dotarł do Kanizjusza, „otworzył mu serce i myśli swoje; poznał po słowach gorących Kanizjusz w nim moc Ducha Ś.” i skierował do konwiktorów, by „posługi domowe odprawiał”. Tu dał się poznać od jak najlepszej strony i Kanizjusz, nie pytając nawet generała zakonu, wysłał Kostkę i dwóch innych młodzieńców do Rzymu. Po przebyciu pieszo tysiąca dwustu włoskich mil (650 km), w dzień Świętych Apostołów Szymona i Judy

w roku 1567 Stanisław został przyjęty do zakonu jezuitów. Gdy dowiedział się o tym ojciec, napisał do Stanisława „list groźny i surowy, który gdy mu dano czytać, płakał, spytany o przyczynę płaczu rzekł: Oplakuję ślepotę rodziców moich, iż się na darach Boskich nie znalazł”.

Stanisław Kostka stawiany był za wzór cnót starszym kolegom, nawet przełożonym. Modląc się w jego towarzystwie dostąpili nadzwyczajnej radości, łaski i pokoju. Był łagodny, pogodny, nigdy zły i markotny. Z twarzy biła mu jasność i „jakaś niebieska barwa wynikała, i światłość”. Gdy pogrążał się w modlitwie, ciało się rozpalało do tego stopnia, że musiano mu zmoczone zimną wodą chusty do serca przykładać. Szczególnym afektem darzył Matkę Boską, a na pytanie zakonnika, czy Ją kocha, odpowiadał „Co pytasz, ojczu, moja to matka”. Gdy o Niej mówił, wymyślał coraz to nowe określenia, a twarz jaśniała niezwykłym blaskiem. Nie stronił od żadnej pracy w zakonie, a nawet prosił o te cięższe i fizyczne. Każdy rozkaz wypełniał niezwłocznie i o chętnie.

Stanisław zmarł 15 sierpnia 1568 r., w Dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, o godzinie 3 nad ranem, dziesiątego miesiąca życia zakonnego. Miał osiemnaście lat.

Przy jego zejściu były dwa dziwne przypadki. Jeden, że lekarze uznali tę śmierć za dziwną, drugi, że Stanisław sam uprosił tę datę i przeczuł swój zgon. Piotr Kanizjusz będąc gościem w zakonie na początku sierpnia, upominał uczniów, by żyli tak, jakby każdy miesiąc był ostatnim w ich życiu. Wtedy Stanisław powiedział, że sierpień będzie jego ostatnim i o taką świętobliwość się starał, w jakiej chce, by go śmierć znalazła. Poprosił też o dodatkową pokutę. Ale poczuł się źle i kładąc się do łóżka uczynił jak zawsze znak krzyża świętego i powiedział: „Jeśli się P. Bogu podoba, bym z tego łóżka nie wstał, stań się wola jego”. Gorączka trzy razy nawracała. W dzień przed śmiercią Stanisław powiedział, że wkrótce umrze, ale bracia uznali to za żart. Po południu „przyszła nam mdłość i pot zimny” i Stanisław poprosił, by go z łóżka na ziemię przeniesiono. Przyjął Święty Sakrament i dwa razy się wyspowiadał. Ucałował krucyfiks i kazał sobie czytać żywoty świętych. Na nic się nie skarżył, i „tak w ręce paciorki trzymając, w drugiej gromnice, a często powtarzając Jezus Marya, żyć w Bogu począł”. A taką miał jasną świetlistą twarz, że obecni wąpili w jego śmierć. Umierając miał widzieć Najświętszą Marię i orszak Panien. I dzień 15 sierpnia, i godzina 3 z rana to data wniebowzięcia Maryi. Już nazajutrz zbiegli się do ciała wszyscy ojcowie i bracia, płacząc, dziękowali Bogu za takiego towarzysza. Części ubrania brali na relikwie, a doktor Franciszek Toletus, późniejszy kardynał powiedział „Młodzieniaszek jeden Polak umarł, i wszyscy do ciała się cisną, a my starzy, gdy pomrzemy, takiej czci mieć nie będziemy”. Kostka został pochowany w Rzymie: ciało jego, w drewnianej trumnie było obsypane kwiatami, czego się w zakonie nie praktykuje, a zwłoki długi czas pozostały niezmiennione. Wkrótce po śmierci rozślawiły Kostkę



cuda tak, że w roku 1580 wybito Jego obraz na blasze i po świecie rozesłano z tytułem Beati. Papież Klemens na prośbę króla Polski Michała wyznaczył święto Stanisława Kostki na 13 listopada. Został beatyfikowany w 1602 przez papieża Pawła V i kanonizowany przez Benedykta XIII 31 grudnia 1726, chociaż dekret kanonizacyjny wydał wcześniej już Klemens XI w 1714 roku. Od 1969, po reformie liturgicznej Pawła VI na Soborze Watykańskim II, święto obchodzone jest w polskim Kościele 18 września, podczas kiedy w pozostałej części Kościoła nadal 13 listopada.

Relikwie Świętego spoczywają w kościele św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie.

Ogromna zmiana zaszła w bracie Św. Stanisława, Pawle. Po śmierci Kostki, Paweł zaczął się umartwiać. Siekl bez litości swe ciało dyscypliną, spał na gołej ziemi, chodził we włosiennicy. Modląc się, leżał krzyżem przed obrazem swego brata i „co dzień pacierze kapłańskie odmawiał przez ostatnie życia swego lat dwadzieścia”. Po krótkim śnie wstawał o północy na modlitwę, a od klęczenia kolana Pawła pokryły się guzami. Co dzień słuchał mszy świętej, a nawet sam kapłanowi do niej usługiwał. W podróży, gdy mijał kościół, wysiadał z karocy i modlił się, całując ziemię. „Wchodząc do kościoła na uszanowanie Boga, najprzód przy kościelnym progu, potem wpośród kościoła, na kolano jedno przypadał, a potem nim wszedł do ławki, na obie kolana przyklękiwał i trzy pacierze mówił. Żadnego nigdy sługi nie przyjął, któryby nie był katolikiem. W Prasnieszu Bernardynom kościół i klasztor wymurował”. Także wyposażył bogato kościół farny, a kaplicę zbudowaną przez swą matkę, „pięknie ozdobił”. W Prasnieszu wybudował także szpital a w Pułtusku bursę dla ubogich studentów przy kolegium jezuickim. Swoje dobra, między innymi Rostków, sprzedał i wszystko ubogim rozdał. Sam zamieszkał w ufundowanym przez siebie szpitalu, usługując ubogim. W podeszłym wieku przyjęto Piotra do zakonu jezuitów i w nimbie świętości zmarł w Piotrkowie 13 listopada 1607 roku. „Ciało jego martwe Bóg światłem nadprzyrodzonym przed pogrzebem ozdobił”.

Małgorzata Bielawska



Panorama społeczno-polityczna powiatu makowskiego po zakończeniu II wojny światowej.

cz. II

Tworzenie ogniw Milicji Obywatelskiej

Wojciech ŁUKASZEŃSKI

Milicja Obywatelska została utworzona na mocy dekretów Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 27 lipca 1944 r.¹ oraz 7 października 1944 r.² Jednak już w Manifestie PKWN z 22 lipca 1944 r. napisano: „Rady narodowe tworzą niezwłocznie podlegającą im Milicję Obywatelską, której zadaniem będzie utrzymanie porządku i bezpieczeństwa.”³ W pierwszym okresie swojej działalności MO była podporządkowana terenowym ogniom Rad Narodowych, a od października 1944 r. wchodziła w skład resortu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W zakres działania MO wchodziły:

1. Ochrona bezpieczeństwa publicznego, utrzymanie spokoju i porządku
2. Dochodzenie oraz ściganie przestępstw
3. Wykonywanie zleceń sądów, prokuratury oraz władz administracyjnych.

Milicja Obywatelska podlegała szefowi Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, czyli MBP. Na czele MO stał Komendant Główny, którego kompetencje mianowania i zwalniania miał PKWN na wniosek kierownika MBP. Natomiast w stosunku do zastępcy Komendanta Głównego oraz Komendantów wojewódzkich taką kompetencję miał kierownik MBP na wniosek komendanta Głównego. Z kolei komendantów powiatowych mianował i zwalał Komendant Główny na wniosek poszczególnych komendantów wojewódzkich.⁴ Kontrolę społeczną nad MO sprawowały rady narodowe za pośrednictwem swoich prezydiów.⁵ Uchwała Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej z dnia 10 stycznia 1945 r. stanowiła podstawę do organizowania jednostek milicji w województwach centralnych po ich wyzwoleniu. Uchwała ta zobowiązywała Komendanta Głównego do zorganizowania 7 grup operacyjnych MO, w skład, których weszło 5500 funkcjonariuszy obsadzających jednostki na terenach objętych ofensywą styczniową.⁶ Wyżej wymieniona uchwała zalecała również Naczelnemu Dowódcy Wojska Polskiego przydzielić milicji 2500 umundurowanych i uzbrojonych żołnierzy, podoficerów i oficerów oraz przekazać uzbrojenie i umundurowanie dla 30 tys. milicjantów. W całym województwie warszawskim na terenach nowo wyzwolonych było przydzielonych do służby 600 milicjantów.⁷

Wojewódzka Komenda Milicji Obywatelskiej została utworzona we wrześniu 1945 r. w Otwocku a jej pierwszym komendantem został były członek Gwardii Ludowej i Armii Ludowej Grzegorz Korczyński.⁸

W terenie funkcjonariusze MO odczuwali dotkliwy brak umundurowania. Ubrani byli



Milicjanci z Makowa, luty 1946 r.

przeważnie w strój cywilny z białą czerwoną opaską z napisem MO noszoną na lewym rękawie. Regularne umundurowanie dostarczano sukcesywnie.

W początkowej fazie istnienia MO, funkcjonariusze nie otrzymywali żadnego uposażenia. Zapłatą za ich służbę było jedynie wyżywienie organizowane z deputatów przez Starostwo Powiatowe, a następnie przez Komendę Wojewódzką MO w Otwocku.⁹ Pierwsze stałe wynagrodzenie milicjanta wprowadzono na mocy dekretu PKWN z 4 sierpnia 1945 r. Uposażenie szeregowego milicjanta wynosiło 540 zł. W 1946 r. około 1500 zł, a w 1947 r. 3500 zł.¹⁰

Taka sytuacja miała miejsce również w powiecie makowskim. W jednym z meldunków makowskiej milicji wysłanych do Komendy Wojewódzkiej czytamy: „...tragiczna sytuacja z żywnością, od tygodnia spożywamy tylko śledzie, mąka na ukończeniu. Obuwie bardzo zniszczone a brak skóry na reperacje. Odzież podarta, milicjanci pełnią służbę w swoich cywilnych ubraniach.”¹¹

W powiecie makowskim funkcjonariusze MO dozbierali się w broń, którą przynosiła miejscowa ludność. Niektórzy z milicjantów posiadali uzbrojenie jeszcze z okresu działalności w Armii Ludowej. Były to sowieckie KBK oraz broń niemiecka. Z racji tej, że przez tereny powiatu makowskiego biegła linia frontu, w okolicznych lasach i na polach było wiele amunicji i znajdowała się ona w posiadaniu miejscowej ludności, która deponowała ją w gminnych posterunkach. Milicjanci z tych posterunków zdeponowaną amunicję i broń przekazywało do Komendy Powiatowej. W ak-

cji tej zebrano łącznie 800 sztuk broni oraz około 20 000 sztuk amunicji.¹²

Funkcjonariusze MO w pierwszym okresie po zakończeniu działań wojennych nie posiadali środków transportu. Najczęściej służbę pełnili pieszo lub korzystając z prywatnych rowerów. Funkcjonariusze MO z Makowa Maz. posiadali motocykl marki „Zundap” oraz 2 rowery. W terenie sytuacja była trudniejsza. Tamtejsi milicjanci przemieszczali się chłopskimi furmankami lub pieszo. W Makowie Maz. pierwsze samochody KP MO otrzymała w 1947 r. Były to: „ZIS-5” oraz samochód terenowy „GAZ”.¹³ Dla porównania możemy dodać, iż w tym okresie Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Makowie Maz. posiadał samochód marki „Ford”.¹⁴

Maków Mazowiecki był po wojnie bardzo zniszczony i dlatego też tymczasową siedzibą Komendy Powiatowej MO, jak i również Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego był Krasnosielc. Komendę MO na krótki czas przeniesiono do Jaciążka, jednak po kilku dniach załoga powróciła do Krasnosiela na ulicę Mostową.¹⁵ Budynek KP MO był murywany, ogrodzony wysokim parkanem z drutu kolczastego. Posiadał podwójne metalowe drzwi a za areszt służyły piwnice budynku. Ponadto okna były zabezpieczone siatką drucianą. W celach bezpieczeństwa przed budynkiem stała budka wartownicza, w której zawsze pełniono wartę i legitymowano osoby wchodzące.¹⁶

W lutym 1945 r. zorganizowano już posterunki MO w Płoniawach, Różanie, Sypniewie, Sielcu, Młynarzach, Krasnosielcu. W marcu w Karniewie, Szelkowie oraz Czerwoncu.¹⁷

W kwietniu 1945 r. skład KP MO w powiecie makowskim przedstawiał się następująco: Komendant Powiatowy MO – por. Eugeniusz Tomaszewski; z-ca Komendanta – sierż. Waclaw Kuczyński; z-ca komendanta MO ds. politycznych – sierż. Stanisław Rożanowski; kierownik referatu śledczego – sierż. Miron Owsiewski; pracownicy sekcji ds. zabójstw – kpr. Witold Morawski, kpr. Konstanty Drejka, kpr. Waclaw Żbikowski; pracownicy sekcji ds. kradzieży – sierż. Ireneusz Smoliński, szer. Adam Szczepański, szer. Waclaw Bagiński, sierż. Dionizy Obidziński; pracownicy sekcji ds. podziemia gospodarczego – kpr. Zygmunt Toporowski, szer. Franciszek Godlewski, kpr. Stanisław Ciupa, sierż. Czesław Zmora; kierownik referatu gospodarczego – sierż. Aleksander Olbryś; referent – szer. Lech Szczepański; kierownik referatu ds. wewnętrznych – kpr. Leon Zakrzewski; referenci – szer. Feliks Skrzyszewski, kpr. Czesław Rudkowski; kierownik kancelarii – Teresa Grabowska¹⁸

Do nadzorowania posterunków ze składu Referatu Śledczego wyznaczono funkcjonariuszy: kpr. Jana Tańskiego, szer. Henryka Bombałę, sierż. Pawła Tańskiego, kpr. Ryszarda Konopkę, szer. Jerzego Tomalę, szer. Dominika Zembrzusińskiego, szer. Feliksa Mamińskiego.



Franciszek Józwiak - pierwszy komendant główny Milicji Obywatelskiej. Funkcję pełnił w latach 1944-1949.

W Komendzie Powiatowej utworzono również pluton operacyjny, którego zadaniem było pełnienie służby wartowniczej oraz patrolowej. Dowódcą plutonu został st. sierż. Ignacy Bo-

czar. W skład patrolu weszli: szeregowi - Jerzy Grabowski, Tomasz Filimonow, Tomasz Zabielski, Zdzisław Sawicki, Tomasz Rymza, Piotr Rymza, Stefan Markowski, Bronisław Poglód, kaprale – Bronisław Grucza, Jan Grzęda, Jan Żebrowski oraz sierżanci – Henryk Niedzielski, Jan Zdanek, Stefan Piekut.¹⁹

Pomocną siłą w pracy Milicji Obywatelskiej okazała się utworzona w 1946 r. Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. ORMO miało pomóc jednostkom UBP oraz MO w zwalczaniu podziemia zbrojnego i legalnej opozycji politycznej – PSL-u. W powiecie makowskim ogniwa ORMO zaczęto tworzyć w lipcu 1946 r.²⁰ Na jednym ze spotkań w Krasnosielcu sekretarz tamtejszego Komitetu Gminnego PPR Jerzy Milkiewicz oznajmił, iż członkowie ORMO nadużywają alkoholu oraz ubliżają ludziom, co wywołuje negatywny stosunek do formacji.²¹

Funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej obok funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego stanowili zbrojne ramię Polskiej Partii Robotniczej, następnie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Każdy system totalitarny opiera się na podległych zbrojnych formacjach, których zadaniem jest ochrona systemu politycznego.

Wojciech Łukaszewski

Przypisy

¹ - Pomimo, iż w dekreście z 27 lipca 1944 r. rozwiązano Policję Państwową. Przyjęty tego samego dnia dekret o powołaniu Milicji Obywatelskiej nie wszedł w życie. Został zatwierdzony 15 sierpnia 1944 r. przez Krajową Radę Narodową oraz został wydrukowany w Dzienniku Ustaw. Jednak tylko ograniczony nakład został rozpowszechniony w wyniku sporów wokół dekretu o utworzeniu MO. Po wielu dyskusjach Dziennik Ustaw Nr 2 został wydrukowany bez wspomnianego dekretu, P. Majer, *Milicja Obywatelska w systemie organów władzy PRL (zarys problematyki i źródła)*, Toruń 2003, s.14.

² - Dz. U. RP z 1944 r. Nr 7 /na rycinie obok/ poz.32-34. Jak słusznie zauważył Piotr Majer w swojej *pracy Milicja Obywatelska w systemie organów władzy PRL (zarys problematyki i źródła)* w dekreście z 7 października 1944 r. celowo pomijane jest słowo powstanie lub ustanowienie Milicji Obywatelskiej, gdyż MO istniała już 3 miesiące.

³ - *Manifest PKWN*, Warszawa 1974, s. 19.

⁴ - Dz. U. RP z 1944 r. Nr 7 poz.32-34.

⁵ - Ibidem.

⁶ - Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska (1944-1948)*, Warszawa 1983, s.77.

⁷ - Ibidem.

⁸ - B. Syzdek, *Początki kształtowania się władzy ludowej w woj. warszawskim*, „Rocznik Mazowiecki t....., s.55.

⁹ - K. Stusiński, *Udział Milicji Obywatelskiej w walce o utrwalenie władzy ludowej na terenie byłego powiatu przasnyskiego w latach 1945-1947*, *Szczytno 1978*, (maszynopis pracy dyplomowej napisanej pod kierunkiem mgr plk. B. Wierzchowskiego w Wyższej Szkole Oficerskiej im. Gen. Franciszka Józwiaka-Witolda, s.23.

Dziennik Ustaw Nr 7 — 67 — Poz. 32 i 33	
33	
DEKRET POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO	
z dnia 7 października 1944 r.	
o Milicji Obywatelskiej	
Na podstawie ustawy Krajowej Rady Narodowej z dnia 15 sierpnia 1944 r. o tymczasowym trybie wydawania dekretów z mocą ustawy (Dz. U. R. P. Nr 1, poz. 3) — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego postanawia a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdza, co następuje:	Art. 1. Milicja Obywatelska jest prawno-publiczną formacją służby Bezpieczeństwa Publicznego. Art. 2. Do zakresu działania Milicji Obywatelskiej należy: a) ochrona bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego; b) dochodzenie i ściganie przestępstw;
Poz. 33 i 34 — 68 — Dziennik Ustaw Nr 7	
c) wykonywanie zleceń władz administracyjnych, sądów i prokuratury w zakresie prawem przewidzianym.	
Ar. 3. Organizacja Milicji Obywatelskiej pod względem terytorialnym przystosowana jest do podziału administracyjnego Państwa na województwa i powiaty.	Ar. 7. Kontrolę społeczną nad działalnością Milicji Obywatelskiej zgodnie z art. 28 p. 2 dekretu z dnia 11 września 1944 r. (Dz. U. R. P. Nr 5, poz. 22) o organizacji i działaniu rad narodowych — sprawują rady narodowe terytorialnie właściwe, za pośrednictwem swoich prezydium względnie przez wyłonione komisje.
Ar. 4. Milicja Obywatelska podlega Kierownikowi Resortu Bezpieczeństwa Publicznego. Na czele Milicji Obywatelskiej stoi Komendant Główny.	Ar. 8. Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Kierownikowi Resortu Bezpieczeństwa Publicznego w porozumieniu z Kierownikiem Resortu Administracji Publicznej.
Ar. 5. Komendant Główny Milicji Obywatelskiej mianuje i zwalnia Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego na wniosek Kierownika Bezpieczeństwa Publicznego. Zastępcę Komendanta Głównego i Komendantów Wojewódzkich mianuje i zwalnia Kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego, na wniosek Komendanta Głównego. Komendantów Powiatowych mianuje, przenosi i zwalnia Komendant Główny na wniosek Komendantów Wojewódzkich Milicji Obywatelskiej.	Ar. 9. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.
Ar. 6. Sposób mianowania, przenoszenia i zwalniania pozostałych członków Milicji Obywatelskiej, organizację wewnętrzną, szczegółowy zakres działania władz Milicji Obywatelskiej, stosunki służbowe w Milicji Obywatelskiej, jak również prawa i obowiązki, odpowiedzialność dyscyplinarną człon-	Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej: <i>Bolesław Bierut</i> Przewodniczący Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego: <i>Edward Bolesław Osóbka-Morawski</i> Kierownik Resortu Bezpieczeństwa Publicznego: <i>Stanisław Radkiewicz</i> Kierownik Resortu Administracji Publicznej: <i>Stanisław Kotek-Agroszewski</i>

¹⁰ - Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska ...* s.111. Dla porównania możemy zilustrować wartość ówczesnego uposażenia milicjantów. W 1945 r. 1 kg chleba kosztował od 12 do 32 zł, 1 kg mąki pszennej od 45 do 60 zł, 1 kg mięsa wołowego od 120 do 165 zł, 1 kg słoniny od 268 do 320 zł, a 1 kg ziemniaków od 2 do 3 zł.

¹¹ - Cyt. za: W. Dzieliński, *Udział Milicji Obywatelskiej w walce o utrwalenie władzy lu-*

dowej na terenie powiatu Maków Mazowiecki w latach 1945-1948 r., Szczytno 1980 (praca dyplomowa napisana pod kierunkiem B. Tobolewskiego, Wyższa Szkoła Oficerska w Szczytnie), s.20.

¹² - W. Dzieliński, *Udział Milicji Obywatelskiej w walce o utrwalenie władzy ludowej na terenie powiatu Maków Mazowiecki w latach 1945-1948 r.*, Szczytno 1980 (praca dyplomowa napisana pod kierunkiem B. Tobolewskiego, Wyższa Szkoła Oficerska w Szczytnie), s.19.

¹³ - W. Dzieliński, *Udział Milicji Obywatelskiej ...* s.21.

¹⁴ - Ibidem.

¹⁵ - Ibidem.

¹⁶ - Ibidem.

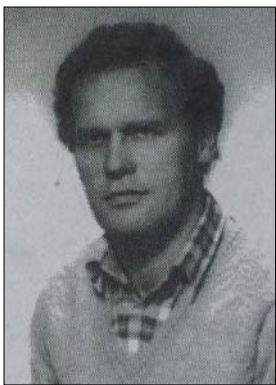
¹⁷ - Ibidem, s.13.

¹⁸ - Ibidem, s.13-14.

¹⁹ - Ibidem, s.14.

²⁰ - AIPN15 0206/68, k.98.

²¹ - APO, KP PPR w Makowie Maz., sygn. 2, k.86.



Korzenie rodzinne

Tadeusz SUSKI

"Rodziny są tym ogrodem, w którym wyrastają sadzonki nowych pokoleń. W rodzinach kształtuje się przyszłość narodu"

Jan Paweł II
(Bańska Bystrzyca, 12 IX 2002)

"Rodzina jest kolebką życia i miłości, gdzie człowiek "rodzi się i "wzrasta", jest podstawową komórką społeczeństwa. Tę wspólnotę należy otaczać specjalną opieką, zwłaszcza wtedy, gdy ludzki egoizm, kampanie antyprokreacyjne, polityka totalitarna, a także nędza i ubóstwo materialne, kulturalne i moralne, jak również mentalność hedonistyczna i konsumpcyjna, niszczą źródło życia, ideologie zaś i rozmaite systemy, z którymi łączą się różne formy obojętności i niechęci, atakują właściwą rodzinie funkcję wychowawczą. Dlatego bezwzględnie należy podjąć szerokie, pogłębione i systematyczne działania, wspierane nie tylko przez kulturę, ale także środkami ekonomicznymi i ustawodawstwem, ażeby zapewnić rodzinie warunki, by zgodnie ze swym powołaniem była pierwszym miejscem "humanizacji" osoby i społeczeństwa"

Jan Paweł II
(Christifideles Laici).

Nazywam się Tadeusz Suski. Pochodzę z Sielunia, gdzie się urodziłem i wychowałem. Od 18 lat mieszkam w Różaniu. Jestem z wykształcenia nauczycielem (mgr pedagogiki specjalnej). W latach 1979-2006 pracowałem w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Makowie Mazowieckim. Obecnie jestem na emeryturze.

Do „Krasnosielckich Zeszytów Historycznych” piszę po raz pierwszy. Co mnie do tego skłoniło? Otóż Krasnosielc darzę szczególnym sentymentem, ponieważ jest miejscem skąd wywodzi się moja rodzina. W Krasnosielcu mieszkał mój dziadek – Franciszek Suski (1863-1926), pradiadek – Aleksander Wiktor Suski (1839-1898), prapradziadek – Franciszek Suski (1816-1856) i praprapradziadek – Walenty Suski (ok. 1785-1831). Moi przodkowie z rodziny Suskich zamieszkiwali w Krasnosielcu od co najmniej 200 lat. Mieszkali przy Placu Kościelnym. Siedlisko Suskich mieściło się naprzeciw głównych drzwi wejściowych prowadzących do kościoła. Mieszkał tam prapradziadek Franciszek Suski, następnie pradiadek Aleksander Wiktor Suski. Wychowywał się tam i dorastał mój dziadek Franciszek (najstarszy z synów Aleksandra), oraz jego dwie siostry: Bronisława i Karolina, oraz dwóch braci: Tomasz i Walenty. Ojcowiznę odziedziczył najmłodszy z synów Aleksandra – Walenty Suski (1872-1946), a następnie syn Walentego –



Rodzina Piotra i Feliksy Suskich na tle domu w Krasnosielcu (1990 r.)

Piotr Suski (1907-1995); później córka Piotra – Danuta z Suskich Ruszkowska (1950-2001). Obecnie na historycznej posesji Suskich mieszka wnuczka Piotra Suskiego – Dorota z uszkowskich Bonisławska ze swoim mężem Mariuszem.

Dziadek, Franciszek Suski w 1893 r. zawarł związek małżeński z Anną Dąbrowską z Krasnosielca. Mieszkali na posesji tuż obok plebanii (obecnie mieszka tam Barbara z Suskich Zdunek ze swoją rodziną). Po śmierci żony w 1900 r. Franciszek Suski, jako 37 letni wdowiec ożenił się ponownie z Rozalia Skuzińską, panną z Krasnosielca.

W 1910 r. dziadkowie Franciszek i Rozalia Suscy przeprowadzili się z rodziną do Sielunia gm. Młynarze, leżącego 6 km na północ od Różana. Dziadek Franciszek zakupił tam 12 ha ziemi z rozparcelowanego folwarku sielunskiego, należącego przed parcelacją do carskiego oficera, gen.-majora Michała Andriejewicza Sachnowskiego. Pośrodku zakupionej ziemi pobił dom, w którym zamieszkał ze swoją rodziną. Franciszek Suski zmarł w Sieluniu w 1926 roku.

Większość życia moi dziadkowie spędzili w Krasnosielcu. Rodowitą mieszkanką Krasnosielca była moja babcia – Rozalia ze Skuzińskich Suska (1876-1942). Jej rodzice również urodzili się i mieszkali w Krasnosielcu. Tak więc przodkowie z mojej rodziny – zarówno ze strony dziadka, jak i babci – byli Krasnosielczanami. Stąd mój sentyment do tego miejsca.

Mimo iż nie jestem historykiem z wykształcenia, historia zawsze mnie interesowała. Na egzaminach maturalnych obok j. polskiego i matematyki (jako dodatkowy, wybrany przez mnie przedmiot) zdawałem historię. Kilka

lat temu, będąc już na emeryturze, postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej na temat rodzinnej przeszłości, losów mojej rodziny. Zająłem się genealogią. Efektem kilkuletnich poszukiwań i penetracji w źródłach historycznych (archiwa państwowe i kościelne, biblioteki) oraz licznych relacji z odwiedzin osób wywodzących się z rodziny Suskich stała się książka

**„Szkice z dziejów
Rodziny Suskich
z Krasnosielca i z Sielunia”,**



którą wydałem (w niewielkim, skromnym nakładzie, przeznaczonym głównie dla członków rodziny) w marcu 2012 r. Do książki, której głównym celem było opisanie dziejów naszej rodziny, wprowadziłem dwa odrębne rozdziały – jeden dotyczący historii Krasnosielca (w zarysie); a drugi – historii Sielunia. Podczas swoich żmudnych poszukiwań przy opracowywaniu książki zgromadziłem dużo ciekawych materiałów źródłowych. Najważniejsze z nich, dotyczące ww. miejscowości wprowadziłem do książki. Nieskromnie dodam, że niektóre źródłowe informacje z historii Krasnosielca i Sielunia zamieszczone w książce są opublikowane po raz pierwszy.

Zagłębiając się w przeszłość przy przeglądaniu kolejnych aktów metrykalnych dotyczących członków naszej rodziny zetknąłem się przy kilku z nich na nazwisko Wawrzyńca Ogonowskiego. Był on ojcem chrzestnym mojego pradziadka Aleksandra Wiktora Suskiego oraz dwóch jego braci. Był on związany z naszą rodziną poprzez ślub z matką Marianny Suskiej (z Napiórkowskich) - wdową Franciszką Napiórkowską. Na jednym z aktów metrykalnych był zapis, że pełnił on w tym czasie funkcję burmistrza Krasnosielca. Czytelnicy „Krasnosielckich Zeszytów Historycznych” z pew-

nością wiedzą, że w latach 1824-1869 Krasnosielec posiadał prawa miejskie. W tym 45-letnim okresie funkcje burmistrza miasta pełniło zaledwie cztery osoby. Pierwszym burmistrzem był Kajetan Sędzimir. Był on zaufanym człowiekiem hrabiego Józefa Krasieńskiego, dziedzica miasta. Przed objęciem tej funkcji był on gubernatorem (zarządcą) folwarku w Kluczu Krasnosielckim, należącym do dóbr hr. J. Krasieńskiego. W 1834 roku, po śmierci Kajetana Sędzimira burmistrzem Krasnosielca został dotychczasowy jego sekretarz – Wawrzyniec Ogonowski. W 1859 roku Ogonowski przeprowadził się do Przasnysza (objął tam posadę kasjera Przasnysza), a funkcję burmistrza przejął po nim Franciszek Stępkowski. Pełnił ją do 1864 roku. Po F. Stępkowskim, ostatnim jak się okazało później burmistrzem, został Edward Onufry Elżanowski. Pełnił on tę funkcję do samego końca, tj. do 1869 r., kiedy to Krasnosielec został pozbawiony praw miejskich. Jak z powyższego wynika, najdłuższą funkcję burmistrza Krasnosielca pełnił skołigany z rodziną Suskich Wawrzyniec Ogonowski.

Te i inne informacje, dotyczące historii Krasnosielca, nigdzie dotychczas nie publikowane zamieściłem w swojej książce. Jeden z jej egzemplarzy przekazałem do Gminnej Biblioteki

w Krasnosielcu. Zachęcam zainteresowanych historią do lektury książki.

Na koniec chciałbym dodać, że jestem pełen podziwu dla inicjatorów powstania „Krasnosielckich Zeszytów Historycznych”. Przeczytałem wszystkie, które dotychczas się ukazały. Serdecznie gratuluję autorom artykułów: p. Tadeuszowi Kruk, p. Sławomirowi Rutkowskiemu, p. Cezaremu Pałubińskiemu, p. Wojciechowi Łukaszeowskiemu, p. Annie Rybaczkiej, p. Dariuszowi Wojciechowi Budnemu, p. Sławomirowi Bojarskiemu i innym, a także autorom wzruszających rodzinnych wspomnień, pięknych relacji i wywiadów. Czytając teksty publikowane w Zeszytach nie mogłem oprzeć się odczuciu dużej wrażliwości historycznej autorów, przywiązania i miłości do rodzinnych stron, do historycznych dziejów Krasnosielca, Drądzewa i innych okolicznych miejscowości. Jesteście pozytywnym wyjątkiem w powiecie makowskim, tym bardziej że jak się dowiedziałem Zeszyty są dziełem tworzonym czysto społecznie, bezinteresownie i w całości w ramach wolontariatu. Tym bardziej wielkie wyrazy uznania!

Tadeusz Suski

Zachęcając do lektury wspomnianej wyżej książki /dostępna jest w Bibliotece w Krasnosielcu i Drądzewie/ publikujemy poniżej dwa jej rozdziały.

Redaktor Wydania Sławomir Rutkowski

Geneza nazwisk.

Skąd wzięły się nazwiska ludzi, jaki był proces ich powstawania w Polsce? Jak i kiedy powstawały konkretne miejscowości (osady, wioski i miasta) – skąd wzięły swoje nazwy? Podobnego typu pytania stawiają sobie ludzie interesujący się genealogią. Wszystkim nam żyjącym obecnie trudno byłoby sobie wyobrazić człowieka bez nazwiska dziedzicznego, tj. nazwiska przechodzącego z ojca na syna w formie niezmiennionej – nie zawsze jednak tak było. Był czas, kiedy w ogóle nazwisk nie używano, bo ich po prostu nie było.

W Polsce nazwiska zaczęły powstawać ok. XV w. a utrwaliły się w wieku następnym. Przedtem każdy wymieniał tylko imię chrzestne i miejsce urodzenia. „*Jak pisał Naruszewicz w «Historii Narodu Polskiego» starożytni Polacy nazywali się najprzód od herbów, np. «Ciolek», «Jastrzębiec» etc., po wtóre od wiosek, np. Piotr z Chodźca, z Zakliczyna; po trzecie od imion ojcowskich (u Rusinów) np. Jan Janowic, Witek Bieniewicz, tj. syn Bieniasza (Benedykta)»*¹. Szlachcic obok własnego imienia wymieniał także herb, swoją włość lub zamek. Herb i zawołanie tj. hasło zwołujące lud herbowy na wojnę były dziedzicznymi i u szlachty średniowiecznej zastępowały rodowe nazwisko. Nazwy niektórych herbów stały się nazwami rodów i wielu wsi, które były tych rodów gniazdem i dziedzictwem². Do najbardziej znanych herbów (rodów) szlacheckich należą m.in.: Jastrzębiec, Godzieba, Dołęga, Doliwa, Pomian, Trzaska, Odrowąż, Grzymała itd. Obok nazwisk dziedzicznych wielu miało przydomki lub przezwiska powszechnie przez lud używane. Wiemy z nauki historii, że takie przydomki (przezwise) nosili nawet dawniej

władcy Polski – Bolesław „Chrobry”, Bolesław „Krzywousty”; Władysław „Łokietek”; Bolesław „Śmiały” i inni. Przewiska ludzi traktowano poważnie – zapisywane były w urzędowych dokumentach. Przy niektórych nazwach pojawiały się już imiona, np. Jakub Korytko (1246), Jan Osina (1250), Władysław Sędziwój (1209), Piotr zwany Wścieklica (1291). Na początku XV w. nastał już zwyczaj tworzenia nazwisk od posiadłości tj. poprzez dodanie końcówki przymiotnikowej -ski lub -cki. Zwyczaj ten upowszechnił się w II połowie XV w. Tak więc nazwiska kończące się na -ski lub -cki są typowo szlacheckimi, bo powstały od nazwy odziedziczonej posiadłości.

Chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, że zdarzały się przypadki, że z pobudek czysto snobistycznych szlacheckie nazwiska przejmowali przedstawiciele niższych stanów. Od XVII wieku czynili to niektórzy mieszczanie, a od XIX wieku również chłopci i Żydzi³. Jako przykład mogę tu podać niejakiego Antoniego Świdra, pełniącego w I połowie XIX wieku funkcję sługi kościelnego (tak określano wtedy ówczesnych kościelnych) przy proboszczu sielunskim, który w aktach metrykalnych parafii Sieluń dotyczących jego rodziny wymieniany był w 1827 r. jako „Antoni Świder”, a w latach trzydziestych i czterdziestych już jako „Antoni Świdorski”⁴.

Nazwiska były z początku o tyle tylko sukcesyjne o ile syn dziedziczył po ojcu tę samą wioskę, z której powstało nazwisko; jeśli osiadł w innej wiosce, to i nazwisko nowe mu dawało. Były więc przypadki, że syn i ojciec używali innych nazwisk, gdy nie mieszkali w tej samej wsi. Zygmunt Gloger podaje przykład kronikarza Marcina Bielskiego (ur. 1495 r. – zm. 1575 r.) – po ojcu Marcin nazywał się Wolski od wsi Woli, ale gdy osiadł we wsi Biała (koło Pajęczna) został Bielskim, a syn jego Joachim już zatrzymał to nazwisko. Jak pisze z kolei W. Smoleński, drobna szlachta mazowiecka jeszcze w XVI w. nie miała ustalonych nazwisk rodowych. Nie ustalenie na-

zwisk trafiało się nawet w XVII wieku. Smoleński podaje tu przykład właściciela Grabienic Małych w Ziemi Zawskrzyńskiej, Mateusza, który w roku 1623 pisał się Grabiński seu Staszewski a niekiedy Staszewski⁵.

Ponadto z zachowanego w Archiwum Głównym Akt Dawnych (AGAD) Rejestru Poglównego Generalnego (wyjaśniam tu w skrócie, że był to rejestr podatku „od głowy” – dlatego nazwany „poglównym”; podatek ten płacony był przez wszystkich obywateli Rzeczypospolitej) z województwa mazowieckiego z 1674 r., w którym zamieszczony jest dokładny spis nazwisk mieszkańców wiosek, osad i miast z poszczególnych parafii wynika, że np. w parafii Gąsewo podawane były przy niektórych osobach szlacheckiego pochodzenia tylko imiona bez nazwisk. Nie było takiego przypadku w parafii Sieluń, gdzie osoby szlacheckiego pochodzenia miały już ustalone nazwiska⁶.

Jeśli chodzi o chłopów to zarówno w parafii Gąsewo jak i w parafii Sieluń w przeważającej większości nie posiadali oni jeszcze wtedy ustalonych nazwisk. Dobrze ilustruje to lista mieszkańców wsi Gołębie (obecnie Głącka), gdzie trzy osoby chłopskiego pochodzenia nie miały ustalonych nazwisk, a jedna z nich nosiła już nazwisko (przezwise) Walenty Krawiec.

Mieszkańcy wsi Gołębie
(wykaz wg rejestru z 1674 r.)

p. Maciej Ochenkowski z żoną, córka, syn
p. Szymon Gołębiowski z żoną, syn, córka
dwie, chłopiec

Jan Chłop z żoną

p. Paweł Borucki z żoną

Thomek Chłop z żoną

p. Piotr Gołębiowski z żoną, Parobek, Dziewka

p. Wojciech Glinka z żoną

Walenty Krawiec z żoną

Rutczyna Wdowa⁷

Chciałbym dodać, że obowiązek prawny do posiadania nazwiska do końca Rzeczypospolitej Szlacheckiej nie istniał. Ludzie używali nazwisk, nie dlatego że wymagały tego przepisy prawa, ale dlatego że potrzebne im były w życiu codziennym i społecznym. Jak pisze K. Rymut jeszcze pod koniec XVIII w., a nawet na początku XIX w. nie wszystkie grupy społeczne w Polsce miały ustalone nazwiska. U plebsu miejskiego, chłopów i Żydów nazwiska powstawały najpóźniej. Ci ostatni otrzymali nazwiska dopiero w XIX w. Na zasadzie rozporządzenia administracyjnego na terenie zaboru austriackiego cesarz Józef I w dniu 23 lipca 1787 r. nakazał przybrać Żydom nazwisko w przeciągu dwóch lat. W zaborze pruskim

odpowiedni edykt królewski wydany został w 1796 roku, następny w 1797 roku a termin sześciomiesięczny do czasu ostatecznego przybrania nazwisk wyznaczyło zarządzenie z dnia 11 marca 1812 roku. Podobne zarządzenia wydały władze w zaborze rosyjskim. Jedno z takich rozporządzeń władz Królestwa Kongresowego z 27 marca 1821 roku nakładało na nieposiadających jeszcze nazwisk Żydów obowiązek złożenia stosownych deklaracji we właściwym urzędzie. Wymienione rozporządzenie nakazywało, by każdy, kto nie ma jeszcze nazwiska przybrał je do sześciu miesięcy.⁸

¹ - Gloger Z., *Encyklopedia staropolska*, tom III, Warszawa 1985, s. 256

² - tamże

³ - Pszczołkowski A.A., *Gniazdo i krze – rodowody Chodkowskich*, Chodkowo Wielkie 2004, s. 15. Po przeczytaniu kilku następnych rozdziałów szanowny czytelnik sam dojdzie do wniosku, że jest mało prawdopodobne, by przypadek ten dotyczył także naszego nazwiska.

⁴ - Kościół Mormonów w Warszawie [dalej: KMW], Akta metrykalne parafii Sielun z lat 1827 i 1830 – 1850, w: mikrofilm nr: 1895320 i nr 1895321

⁵ - Smoleński W., *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Warszawa 1908, s. 41

⁶ - Archiwum Główne Akt Dawnych [dalej: AGAD], ASK, sygn. 66

⁷ - tamże

⁸ - Rymut K., *Nazwiska Polaków*, Warszawa, Kraków 1991, s. 22

Powstawanie nazw wsi i miast

Nazwy wsi, miasteczek i miast w Polsce są ściśle powiązane z nazwiskami ich dawnych mieszkańców. W zamierzonych początkach osadnictwa siedliska ludzkie nie miały żadnej nazwy. Obecnie trudno sobie wyobrazić wioski bezimiennej, a tak właśnie było przed wiekami. Jeszcze w XII wieku zdarzały się w Polsce wioski bez nazwy.

Książę panujący, by utrzymać rycerstwo, które nad bezpieczeństwem kraju i jego osoby czuwało obdarowywał rycerzy kawałami ziemi, które wcześniej jeszcze porośnięte lasami rozdawał kmieciom, by wyrabiali pola, zakładali wsie i składali daniny na utrzymanie zbrojnych drużyn. Ziemie te (bory) sukcesywnie karczowane przez włościan przechodziły z czasem w posiadanie rycerzy (szlachty). Ponieważ ludzi było mało najczęściej jeden kmieć zakładał siedlisko nowej wioski w dzikim boru, czyli jak mówiono „na surowym korzeniu”. Osadę taką mianowano w dokumentach łacińskich „villa”¹. Z początku nowa osada nie miała zwykle żadnej nazwy. Później, gdy już osada szła w podział między synów pierwszego założyciela nazwa jej wytworzyła się z prostej odpowiedzi na pytanie: kto w niej mieszka?, np. jeśli Krzesła (Krzesz), to mieszkali w niej Krzeszowice, jeśli Raclaw – to Raclawice itp. Tym sposobem za doby Piastów powstały wszystkie dzisiejsze nazwy wiosek z końcówką na -ice. Były to prawie bez wyjątku osady poddanych książęcych – kmieciów. Drugą grupę nazw stanowiły wsie szlacheckie w nazwie z końcówkami na: -owo, -ów, -owa, -in, -yn, -usza, -izna, -ina, -ja, -yca, -sko oznaczającymi, że wieś była czyjąś prywatną własnością. O taką wieś nie pytano już: kto w niej mieszka?, jak o kmieć, ale: czyją jest?, bo jej dziedzic jako wojownik (rycerz) nie trudnił się rolą, ale przebywał przy księciu w grodzie. Jeśli posiadaczem był Pomian – odpowiadało, że wieś Pomianowo; jeżeli Mzur – Mzurów. Idąc tym tropem można przypuszczać, że na naszych terenach od jakiegoś bliżej nieznanego Sławosza (Sławka) powstała wieś Sławkowo. „Gdy szlachta poczęła budować dwory i zamieszkiwać je odpowiadano o dworze Zawiszy, że Zawiszyn, Sławosza, że Sławosów. Tym sposobem wieś jakiegoś Warcisława, czyli w skrócie Warszawa nazywała się Warszowa (potem Warszawa)”².

Pierwotne pola jako małe polany wśród morza lasów były niewielkie obszarowo. Książę – który obdarowywał swoich zasłużonych rycerzy ziemią – do małej roli dodawał im zwykle kawał boru, w którym obdarowani zakładali nowe osady. Tym sposobem obok „starych” wiosek postawały „nowe”; obok „wielkich” budowano „małe” – na naszych terenach przykładem są tu wioski: Żerań Mały; Żerań Duży; Długoleka Wielka; Szekłów Nowy; Żałęże Wielkie; Pienice Wielkie. Jeżeli Książę obdarowywał jakiegoś rycerza osadą już istniejącą kmieci z tej osady przenosił do siebie w inne miejsce i nazwa tej osady pochodząca od kmieci, którzy ją założyli zniknęła, a tworzyła się nowa z imienia nowego dziedzica. Zdarzało się więc, że wioski zmieniały swoją nazwę nawet czterokrotnie. Najpóźniej ustalenie nazw nastąpiło na Podlasiu. Wiele wsi na tych terenach jeszcze w XV wieku kilkakrotnie zmieniało swoje nazwy.

„Zarówno królowie jak i szlachta, aby zachęcić ludzi roboczych do zakładania nowych osad na pustkowiach, uwalniali ich na pewien czas od wszelkich czynszów i danin. Od tej wolności osadę taką nazywano «wolą» lub «wółką»; że zaś powstała w obrębie większych dóbr, więc od nich dostawała drugą nazwę przymiotnikową. Nazwę Wola mamy już w dokumencie z 1254 roku. Liczne wole i wółki w Polsce przenoszą nas w epokę gospodarstwa Kazimierza Wielkiego, który przez gęste ich zakładanie ratował ludzi od nędzy, załudniał kraj i przyczyniał pożytków ojczyźnie”³.

Trzecia grupa nazw osad pochodzi od ludzi, którzy jako słudzy księcia, klasztorów, czy panów trudnili się rzemiosłem. I tak od tych ludzi powstawały takie nazwy wiosek jak: Bartniki, Bartodzieje, Zduny, Kowale, Sokolniki, Bobrowniki, Rybaki i Rybitwy, Piekary, Kobylniki, Psary, Smolniki, Szklary, Kołodzieje, Winiary, Sanniki, Łagiewniki (wyrabiacze naczyń zwanych łagwiami). „Słudzy klasztorni jak ich zwano: kuchary, piekary, strzelce, woźniki; tudzież kościelni jak: kościelniki, świątniki; spełniając swe obowiązki zwykle z ojca na syna i odbywając służbę na zmianę tworzyli oddzielne osady, które od nich dały początek dzisiejszym wioskom z podobnymi nazwami”⁴.

Czwartą grupę stanowią nazwy osad pochodzące wprost od imion lub nazwisk ludzi w pierwszym przypadku liczby pojedynczej lub mnogiej, albo jako przymiotniki utworzone z imion osobowych ludzi, którzy założyli osadę lub nadali jej

pewne znaczenie (ten właśnie drugi przypadek posłużył do zmiany nazwy osady zwanej wcześniej Sielcem na Krasno-sielc po tym jak jej właścicielami zostali Krasinscy). Mamy więc w tej grupie nazwy Przemyśl (od Przemysława), Jarosław (od Jarosława), Kazimierz Dolny (od Kazimierza), Wrocław (od Warcisława) itd. Tam, gdzie osiedli w liczbie mnogiej powstały: Sambory, Boguty, Bolesty, Cibory itp. W nazwach tych zachowało się wiele przydomków, które stały się nazwiskami naszych praojców – od Kruków – Krukowscy od Sikorów – Sikorscy, od Kossaków – Kossakowscy itd. Do tej grupy należą przeważnie wsie kurpiowskie i wiele wiosek częściowej szlachty na Mazowszu i Podlasiu. W nazwach tych szlacheckich wiosek zachował się widoczny ślad ich rozdrobnienia. Są zazwyczaj podwójne; nazwa główna macierzysta jest nazwą pierwotną i służy do dziś kilku czy nawet kilkunastu wioskom. Jest ona bowiem nazwą całej rodziny, na której przez rozrastanie się i podział powstała większa liczba wiosek z oddzielnymi nazwami, np. wioska Rawy jest macierzystą częścią i zarazem nazwą później powstałych dwóch wiosek: Rawy Kurzątki i Rawy Stasie, czy np. Żałęże Wielkie, Żałęże Gartki, Żałęże Eliasze, Żałęże Sędziąta. Założycielami tych wiosek byli w pierwszym przypadku – Rawa, w drugim – Żałęski. Poprzez podobne rozdrobnienie powstały także Głazewa (Głazewo Wity, Głazewo Świężki, Głazewo Cholewy) czy Strzemieczne (Strzemieczne Wiosny, Strzemieczne Hieronimy, Strzemieczne Oleksy).

Do piątej grupy nazw wiosek należą te, które pochodzą od położenia topograficznego: od gór, rzek, lasów, bagien, drzew; a także od wyników pracy ludzkiej. Są tu takie nazwy jak: Bagienice, Brzeziny, Lipniki, Międzyrzec, Piaski, Rudy, Gródki, Mogiły, Dęby, Pogorzal itp.⁵

Tadeusz Suski

¹ - Gloger Z., *Encyklopedia staropolska*, tom III, Warszawa 1985, s. 256

² - tamże, s. 259

³ - Gloger Z., *Encyklopedia staropolska*, tom III, Warszawa 1985, s. 260

⁴ - tamże, s. 261

⁵ - Gloger Z., *Encyklopedia staropolska*, tom III, Warszawa 1985, s. 262

Krasnosielcki Zeszyt Historyczny

bezpłatny dodatek specjalny do społecznego miesięcznika „Wieści znad Orzycy”, TPZK



Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielc, ul. Rynek 39a, tel. 29 71 75 205
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu
Redaktor wydania: Sławomir Rutkowski kom. 727 253 751 rutkowski.plus@gmail.com
Redaktor wydania zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów, a nie wydawcy. Wydawca może wykorzystywać powtórnie lub udostępniać materiały wcześniej opublikowane przez TPZK.

Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1